

SPIS RZECZY

I. ŻYCIE SPOŁECZNE I RODZINNE, ZAGADNIENIA RELIGIJNE, FILOZOFICZNE, MORALNE, OBYCZAJOWE, PRAWNE

Z czem przychodzi kobieta — <i>Jadwiga Krawczyńska</i>	1	Karjera przesądu — <i>M. H. Szpyrkówna</i>	
Przed jutrem — <i>M. H. Szpyrkówna</i>	1	Opieka społeczna. Matka pracująca i jej niemowlę — <i>Zofja Drabikowa</i>	14
Przelamać wewnętrzną ociążałość — <i>Marja Morozowicz Szczepkowska</i>	2	Udręka samotności — <i>Zofja Miszewska</i>	15
Bo tak się przyjęło — <i>M. H. Szpyrkówna</i>	2	Jak wyglądają nasze żłobki — <i>Zofja Drabikowa</i>	15
Jak uczcić największą uczoną polkę — <i>N. J.</i>	2	Zdziczenie — <i>M. H. Szpyrkówna</i>	15
Mieć czy nie mieć? — <i>Zofja Dzieciolowska-Brykalska</i>	3	Jedność rodziny a obywatelstwo kobiety zamężnej — <i>H. Wiwiórska</i>	16
W cichej przystani — <i>Marja Dąbrowolska</i>	3	Martwe i zmartwychwstałe — <i>M. H. Szpyrkówna</i>	16
Dyletantyzm społeczny — <i>Helena Spoczyńska</i>	4	Odwaga cywilna — <i>Janina Strzelecka</i>	17
Trzeba wejrzeć — <i>M. H. Szpyrkówna</i>	4	Rozmowy z panem mężem — <i>Jadwiga Krawczyńska</i>	17
Jak zreformować pracę społeczną — <i>Lucja Mościcka</i>	5	Nowy kodeks honorowy — <i>J. Jezierska</i>	18
Prawdziwi przyjaciele — <i>Jadwiga Krawczyńska</i>	5	Samowystarczalność czy ekspansja — <i>St. Podhorska-Okolów</i>	19
Nad odmętem pracy — <i>Jadwiga Krawczyńska</i>	6	Przemysł ludowy a samowystarczalność gospodarcza — <i>J. P.</i>	19
O propagandzie — <i>M. H. Szpyrkówna</i>	6	Sprawa kobieca a młode pokolenie kobiet — <i>Herminja Naglerowa</i>	20
Bohaterowie miłosierdzia	6	Niebezpieczny separatyzm — <i>Zofja Miszewska</i>	21
Jeszcze o pracy społecznej — <i>Janina Strzelecka</i>	7	Kultura radości i spokoju — <i>Marja Benislawska</i>	22
Rok istnienia „Rodziny policyjnej” — <i>Janina M.</i>	7	Niewiasty kresowe — <i>Stefanja Podhorska-Okolów</i>	23
Pochwała kobiety — <i>Herminja Naglerowa</i>	8	Inteligentki proletariatu kobiet — <i>Herminja Naglerowa</i>	24
Pomoc obłąkanym — <i>M. J. K.</i>	8	Jak się rozwijają — <i>N. J.</i>	24
Sposoby i środki — <i>M. H. Szpyrkówna</i>	8	Kobieta nie może tracić narodowości — <i>Natalja Jastrzębska</i>	25
Zawodowcy i ochotnicy — <i>J. Konopczyńska</i>	9	O psychikę dzisiejszych kobiet — <i>H. Spoczyńska</i>	26
Kobieta i polityka — <i>Janina Strzelecka</i>	10	Artykuł 214 — <i>Herminja Naglerowa</i>	27
Inne dusze — <i>M. H. Szpyrkówna</i>	10	Dookoła kongresu Pen-Klubów — <i>Stefanja Podhorska-Okolów</i>	27
Na forum wielkich potęg — <i>N. J.</i>	10	Ochrona kobiet w parlamencie angielskim — <i>E. Borowska-Treadwell</i>	27
Matki morza — <i>Stefanja Podhorska — Okolów</i>	11	Etyka czy estetyka — <i>M. Benislawska</i>	28
Ciąg na morze — <i>Jadwiga Krawczyńska</i>	11	Jak się nauczyć punktualności? — <i>N. Jastrzębska</i>	29
Na błękitnej reducie — <i>M. H. Szpyrkówna</i>	11	Jak się nauczyć punktualności? — <i>N. Jastrzębska</i>	30
O poziom wykształcenia kobiet — <i>Zofja Dzieciolowska-Brykalska</i>	12	Ideowo, czy zarobkowo? — <i>Janina Strzelecka</i>	31
Zanim klamka zapadnie	12	Czar uśmiechu — <i>J. Putiatycz-Surynowa</i>	31
Ćwierćwiecze polskiej szkoły — <i>Natalja Jastrzębska</i>	13		



Cz 434/1930

W dziesięciolecie zwycięstwa — <i>Stefanja Podhorska-Okolów</i>	33
Gdy kobieta polska walczyła — <i>Janina Łada-Walicka</i>	33
Jak uczcili wolność? — <i>Natalja Jastrzębska</i>	33
Warszawianka a groby poległych — <i>J. Putiatycz-Surynowa</i>	33
Kobieca polityka drzwi otwartych — <i>Natalja Jastrzębska</i>	34
Radość codzienna — <i>Zofja Miszewska</i>	35
Wezasy kobiety pracującej — <i>Zofja Imaszkiewiczowa</i>	35
O moralną zasadę pracy — <i>Natalja Jastrzębska</i>	36
Tradycyjna nieufność — <i>Helena Spoczyńska</i>	36
Oszczędność energii — <i>M. Benislawska</i>	37
Jak czytamy? — <i>Natalja Jastrzębska</i>	38
Jak czytać i propagować czytelnictwo — <i>N. Jastrzębska</i>	39
Czem się entuzjazmuje kobieta? — <i>Hanka Kłosińska</i>	39, 40
Jak się zestarzeć? — <i>M. Benislawska</i>	40
Powszechna służba obywatelska kobiet — <i>H. Naglerowa</i>	41
Dom i państwo — <i>Natalja Jastrzębska</i>	42
Kobiety w akcji wyborczej — <i>Natalja Jastrzębska</i>	43
Równouprawienie i białe niewolnictwo — <i>J. Kramczyńska</i>	43
Kobieta, polityka i prasa — <i>Zofja Dzieciolowska-Brykalska</i>	43
Żywi umarłym	44
Ku uzdrowieniu — <i>Stefanja Podhorska-Okolów</i>	44
W chwili obchodu ćwierćwiecza — <i>Natalja Jastrzębska</i>	44
Polityczne i społeczne postulaty kobiet — <i>Herminja Naglerowa</i>	45
Obrona przeciwgazowa — <i>Natalja Jastrzębska</i>	45
Kryzys macierzyństwa — <i>M. Benislawska</i>	46
Kandydatki Komitetu Wyborczego Organizacji kobiecych	46
Dawniej i dziś — <i>Natalja Jastrzębska</i>	50, 51
Straż nad Bałtykiem — <i>Natalja Jastrzębska</i>	47
Poezja interesu — <i>Jadwiga Kramczyńska</i>	47
Tolerancja, oportunizm, czy zanik sumienia — <i>Janina Strzelecka bicka</i>	49
Otwarcie Biblioteki Narodowej w Warszawie — <i>A. Kubicka</i>	49
Narodziny idei — <i>St. Podhorska-Okolów</i>	52
Na marginesie Zjazdu Historyków — <i>J. Kuźmińska</i>	52

II. WYCHOWANIE, PEDAGOGIA, SZKOLNICTWO

W wiecznej nocy i ciszy — <i>J. Putiatycz-Surynowa</i>	19
Dzieci, które nie widzą i dzieci, które nie słyszą — <i>J. Putiatycz-Surynowa</i>	29
Pod skrzydlatym czepeczkiem — <i>Stefanja Podhorska-Okolów</i>	21
Osiedle szkolne na wsi — <i>J. Putiatycz-Surynowa</i>	24
W ważnej sprawie — <i>P. Restorffowa</i>	26
Dom studentek we Lwowie — <i>Zofja Grodecka</i>	26
W walce o duszę — <i>Zofja Miszewska</i>	28

Oświata pozaszkolna wśród kobiet — <i>Wera Tro-paczyńska</i>	32
Obrońcy dzieci Paryża — <i>Wanda Grabińska</i>	38, 39

III. SPORT I WYCHOWANIE FIZYCZNE

Sport łyżwiarski — <i>M. K.</i>	8
Ze sportu kobiecego — <i>M. K.</i>	14
Po międzynarodowych zawodach konnych w War-szawie — <i>K. H.</i>	25
Siatkówka — <i>Emka</i>	25
Gry w piłkę — <i>M. K.</i>	21
Piłka wodna — <i>Emka</i>	31
Składak — <i>Emka</i>	32
Trzecie igrzyska kobiece — <i>Emka</i>	38
Jesienne zawody sportowe — <i>Emka</i>	42
Ze sportu kobiecego — <i>Emka</i>	40
Co się dzieje w sporcie kobiecym	44
Kultura młodości — <i>W. Prażmowska</i>	46
Sport pieszy — <i>Dr. M. Kłosińska</i>	47
Pilna sprawa — <i>W. P.</i>	49

IV. STUDJA LITERACKIE I HISTORYCZNE

Pani Geoffrin — <i>K. Adamowiczówna</i>	4
Popiół i perły — <i>St. Podhorska-Okolów</i>	7
O niezwykłych małżeństwach w dawnej Polsce — <i>D. J.</i>	9
Morze w literaturze polskiej — <i>St. Podhorska-Okolów</i>	10
Sprzymierzeniec przeciwnikiem — <i>Stanisława Jarościńska-Malinowska</i>	14
„Święta kucharka” — <i>St. Podhorska-Okolów</i>	15
Ś. p. Władysław Orkan (Smreczyński) — <i>S. P. O.</i>	21
Kobieta i kobiecość w poezji Kochanowskiego — <i>St. Podhorska-Okolów</i>	25
Hroswita — <i>Ida Kotowa</i>	26
Poeta radości — <i>S. P. O.</i>	28
Błady cień florencki — <i>Adam Czartkowski</i>	30
Ostatnia Sybilla — <i>St. Podhorska-Okolów</i>	31
Genjalna administratorka polska w XVIII wie-ku — <i>Jan Belcikowski</i>	32
Bitwa warszawska w r. 1920 — <i>Wl. L.</i>	32
Ś. p. Włodzimierz Perzyński — <i>S. P. O.</i>	44
Dwa lata dziejów naszych — <i>Wl. L.</i>	45
Sinclair Levis — <i>Z. M.</i>	47
Powstanie listopadowe — <i>Herminja Naglerowa</i>	48
Najtragiczniejsza wielkość w Polsce — <i>Natalja Jastrzębska</i>	48
Dziewica-bohater — <i>P. L.</i>	48
Czarna Pani — <i>Zofja Miszewska</i>	48
Opiekunki Sybiru — <i>Adam Czartkowski</i>	48
Jaskółki wolności — <i>Aura Wyleżyńska</i>	48
Stulecie przyjaźni polsko-belgijskiej — <i>Z. R.</i>	49
Romantyzm — <i>Leon Pomirowski</i>	50, 51
Pierwiosnek romantyzmu — <i>Jadwiga Suchodol-ska</i>	50, 51
Marja Szymanowska — <i>Adam Czartkowski</i>	50, 51
Madame Julie Krüdener — <i>Herminja Nagle-rowska</i>	50, 51
Romantyczna pamiątka — <i>Leonard Podhorski-Okolów</i>	50, 51
Błękitna nuta — <i>Aura Wyleżyńska</i>	50, 51

George Sand — <i>Jadwiga Kiewnarska</i>	50, 51
Salon romantyczny — <i>Zofja Miszewska</i>	50, 51
O teatrze romantycznym — <i>St. Podhorska-Okolów</i>	50, 51

V. KORESPONDENCJE, WRAŻENIA Z PODRÓŻY, ETNOGRAFIA, KRAJOZNAWSTWO

List do kraju, czyli nieudana mistyfikacja — <i>Felicja Kruszerska</i>	1, 2
Na progu — <i>M. Znatowicz-Szczepańska</i>	3
Mury, pieśni i stroje starej Pragi — <i>Jadwiga Krawczyńska</i>	4
Pustynia i jej odkrywcy — <i>M. H. Szpyrkówna</i>	5
Teatry paryskie — <i>J. Putiatycz-Surynowa</i>	8
Wilno pod znakiem kobiety — <i>Eugenja Kobylińska-Masiejewska</i>	12
Amerykanka w klubie — <i>M. Znatowicz-Szczepańska</i>	14
„Drugg'sy i „Piggly-Wiggly“ — <i>M. Znatowicz-Szczepańska</i>	17
Zmowa przeciw kobiecie — <i>W. Ł.</i>	17
Kraj zamysłonych jezior — <i>M. H. Szpyrkówna</i>	18
Szkice o kobiecie marokańskiej — <i>J. Lachowicz-Duwał</i>	20, 21
Matki na emigracji — <i>M. Znatowicz-Szczepańska</i>	22
Dom kobiet wszystkich narodów — <i>J. Krawczyńska</i>	22
Svaradżystki — <i>E. B. T.</i>	22
W Tuhanowiczach — <i>Janina Strzelecka</i>	23
Pięć miast wschodnich — <i>Jadwiga Krawczyńska</i>	23
Na nowogrodzkim szlaku — <i>J. P.</i>	23
Tkaniny ludowe wileńszczyzny — <i>Jankowska-Oryńczyna</i>	23
Zjazd Kochanowskiego w Krakowie — <i>Krystyna Grzybowska</i>	25
Nad jeziorem Lamartina — <i>St. Heymanowa</i>	28
Nad Lemanem — <i>Wanda Grabińska</i>	29
O tem, jak pani pisząca fruwała w obłokach — <i>J. Putiatycz-Surynowa</i>	30
Ameryka a „Stary Kraj“ — <i>M. Znatowicz-Szczepańska</i>	32
Migawki zdrojowe — <i>J. Kiewnarska</i>	32
Po zamknięciu „Komtura“ — <i>Zofja Miszewska</i>	34
Tallin w dzień i w nocy — <i>Stefanja Podhorska-Okolów</i>	34
Ci, co pozostali — <i>Aura Wyleżyńska</i>	35
W parku amerykańskim — <i>M. Znatowicz-Szczepańska</i>	36
Pomorskim szlakiem Fida'u — <i>St. Podhorska-Okolów</i>	36
Z areny międzynarodowej — <i>Zofja Reutt-Witkowska</i>	37
Week-end nad Bugiem — <i>M. Dobrowolska</i>	37
Od Czorsztyna do Szczawnicy — <i>J. Kiewnarska</i>	38
Góry i morza — <i>Lucyna Krzemieniecka</i>	39
Polka w Indjach — <i>H. S.</i>	41, 42
Stary i nowy Wiedeń — <i>St. Podhorska-Okolów</i>	43
Pod strażą św. Michała — <i>St. Podhorska-Okolów</i>	44
Odwiedziny Assyżu — <i>St. Podhorska-Okolów</i>	45
Człowiekowi naprzeciw — <i>Aura Wyleżyńska</i>	46
Emigracyjna mogiła — <i>dr. M. Kastarska</i>	48
Późna jesień w Krakowie — <i>Krystyna Grzybowska</i>	49
Gorące kasztany — <i>Aura Wyleżyńska</i>	52

VI. ŻYCIORYSY, SYLWETKI, INTERWIEWY, WSPOMNIENIA POŚMIERTNE

Pierwsza profesorka na Uniwersytecie Jagiellońskim — <i>M. Mossoczowa</i>	1
ś. p. Marta z Nowickich Norkowska	3
ś. p. prof. Benedykt Dybowski — <i>S. P. O.</i>	7
ś. p. Janina Żyrkiewiczowa	10
<i>Zofja Jankowska — J. Putiatycz-Surynowa</i>	15
Powołanie pierwszej kobiety na stanowisko ministra N. J.	17
Kobiety na placówkach kulturalno-oświatowych — <i>Zofja Miszewska</i>	18
Wanda Ładzina — <i>N. J.</i>	
Jubileusz Stanisławy Wysockiej — <i>S. P. O.</i>	22
Nieznany list Elizy Orzeszkowej	23
O <i>Zofji Urbanowskiej — Regina Zienkiewiczowa</i>	29
ś. p. Wacław Szymanowski	32
ś. p. Anna Harland-Zajączkowska	38
<i>Zofja Urbanowska o sobie — Zofja Urbanowska</i>	40
ś. p. Wanda Kwiatkowska — <i>Aniela Waldenbergowa</i>	40
Żona uczonego — <i>Zofja Reutt-Witkowska</i>	41
Jaskółka — <i>Regina Zienkiewiczowa</i>	41

VII. POWIEŚCI, NOWELE, OPOWIADANIA, OBRAZKI

Zawalidroga (powieść) — <i>Herminja Naglerowa</i>	1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 13
Mój podsądny — <i>Wanda Grabińska</i>	1, 2
Pieśń wedle drogi — <i>Zofja Reutt-Witkowska</i>	3
Moi niepoprawni — <i>Wanda Grabińska</i>	6, 7
Irki i Alinki — <i>M. H. Szpyrkówna</i>	9
Dwa karnawały Jej Wysokości — <i>Nana Zoe</i>	9
Zadośćuczynienie — <i>Hanna Mortkowiczówna</i>	11
Morze i nauczycielka z Głuchowa — <i>Ewa Szelburg</i>	11
Dwie matki — <i>Ewa Szelburg-Zarembina</i>	15
Matuńcia wie wszystko — <i>Zofja Reutt-Witkowska</i>	16
Zula, Zo i Dzek — <i>J. G. W.</i>	16
Kuzynki Wądołkowskie — <i>Ewa Szelburg-Zarembina</i>	17, 18
Oczy ciemne — <i>Marja Kunciewiczowa</i>	19
Dom wiosny — <i>Lucja Knollówna</i>	20
Szczęście zimy — <i>W. Borudzka</i>	21
Do wstępnej — <i>M. Kunciewiczowa</i>	22
Matka — <i>Ewa Szelburg-Zarembina</i>	22
Babuńka — <i>M. H. Szpyrkówna</i>	23, 24
Dlaczego pani Nińska nie napisała nowelki? — <i>P. Kobylińska-Masiejewska</i>	25, 26
Gałązka akacji — <i>Jadwiga Korczakowska</i>	27, 28
Chrystus wodę czerpiący ze stoku — <i>Ewa Szelburg-Zarembina</i>	28
Podwórze — <i>Halina Dąbrowolska</i>	29
W żłobku — <i>Eugenja Masiejewska</i>	30
Oblicze miłości — <i>Halina Izdebska</i>	31, 32
Czar uśmiechu — <i>J. Putiatycz-Surynowa</i>	32
Kwiaty i gwiazdy — <i>Felicja Kruszerska</i>	33

Na apel — <i>Regina Zienkiewiczowa</i>	33
Strzępy sierpniowych dni — <i>Marja Dobromolska</i>	33
Babulki — <i>Zygmunt Knothe</i>	34, 35
Wieczór w Mostach — <i>Hanna Mortkowiczówna</i>	35
Nieudana sprawa — <i>Kazimiera Mazurkova</i>	36, 37, 38, 39
Baj... baj... — <i>J. Putiatycz-Surynowa</i>	37
Uśmiech Marysi — <i>Felicja Kruszevska</i>	40
Ostatnia partja — <i>J. Kwiecińska-Korczakowska</i>	41
Obywatel — <i>F. Lazarusówna</i>	42
Koty Ciotki Boulot — <i>J. Putiatycz-Surynowa</i>	43
Powązki — <i>Tekla Knoll-Wittigowa</i>	44
Ten pierwszy grób z brzegu — <i>J. Putiatycz-Surynowa</i>	44
Sen o wojnie — <i>Marja Kunciewiczowa</i>	45
W stolicy — <i>Jadwiga Kierwnarska</i>	45, 46
Dnie studenckie — <i>Wanda Grabińska</i>	46
Taśma życia — <i>Jadwiga Kwiecińska-Korczakowska</i>	47
Panna z ułanami — <i>Jadwiga Kierwnarska</i>	48
Miłość panny Celiny — <i>Halina Auderska</i>	49
Choinka na piątym piętrze — <i>Wanda Grabińska</i>	52
Przedświąteczne rozrywki pani Niusi — <i>E. Masiejewska-Kobylińska</i>	52

VIII. POEZJE

Stary kirkut — <i>Hanna Mortkowiczówna</i>	2
Gwiazdne sygnały — <i>Zofja Zamiszanka</i>	4
Koniec Placzącego Ptaka — <i>K. Illakowiczówna</i>	5
Zależność — <i>Lucyna Krzemieniecka</i>	6
***, To było bardzo proste. Kartka z podróży — <i>Gabrjel Karski</i>	8
Historja jednego balu, Trzynaste serce, Nieudany flirt, Powrót — <i>Lucyna Krzemieniecka</i>	9
Przyjaźń moja, Terre à terre. Nie chcę — <i>Zofja Rościszewska</i>	10
Z cyklu Pacific: „Nautilus, O wędrującej górze lodowej” — <i>M. Lisiewicz</i>	11
Przeznaczenie — <i>Hanna Mortkowiczówna</i>	12
Pytanie — <i>Hanna Mortkowiczówna</i>	13
Stara historja — <i>M. Czerkawska</i>	15
Opowieść ewangeliczna — <i>Lucyna Krzemieniecka</i>	16
Anglja — <i>Felicja Kruszevska</i>	17
Sen — <i>Sabina Raciażkówna</i>	18
Miłość, Droga wiejska — <i>Jan Szczawiej</i>	20
Narcyzy — <i>M. Czerkawska</i>	21
Wiosna-lwica — <i>M. Pawlikowska</i>	22
Dworek — <i>I. K. Illakowiczówna</i>	23
Łaska — <i>Felicja Kruszevska</i>	24
Dzieweczyna z Sobótki, Muzy, Treny — <i>Lucyna Krzemieniecka</i>	25
Straszny żal św. Piotra — <i>I. K. Illakowiczówna</i>	26
Poezje — <i>Felicja Kruszevska</i>	28
Pewność, Milczące drzwi, Wieczór — <i>Witold Zechenter</i>	30
Wieża — <i>Lucyna Krzemieniecka</i>	31
Chmura — <i>Marja Pawlikowska</i>	32
Sieroty — <i>M. Czerkawska</i>	33
Dziewanny — <i>Lena Sölm</i>	34
Dom — <i>H. Januszevska</i>	37
List — <i>Witold Zechenter</i>	38

Na ziemi i na niebie — <i>Mieczysław Lisiewicz</i>	39
U nas — <i>Lucyna Krzemieniecka</i>	41
Dom niezapomniany, Ostrzeżenie, Wezwanie — <i>Lucyna Krzemieniecka</i>	42
Spowiedź — <i>Wiktorja Rymwid-Mickiewiczowa</i>	43
Nad grobem Pani Bécu — <i>Zofja Rościszewska</i>	44
Dziecko — <i>H. Januszevska</i>	45
Do Warszawy — <i>Zofja Rościszewska</i>	46
Jesień — <i>M. Czerkawska</i>	47
Listopad — <i>H. Mortkowiczówna</i>	48
Poblask sławy — <i>Felicja Kruszevska</i>	48
Łzy romantyczne — <i>H. Mortkowiczówna</i>	50, 51
Spacer po Paryżu — <i>Felicja Kruszevska</i>	50, 51
Szopen — <i>H. Januszevska</i>	50, 51
Pochwała święta — <i>Lucyna Krzemieniecka</i>	52

IX. Z KSIĄŻEK

<i>S. P. O.</i> — <i>H. N.</i> — <i>Z. M.</i> — <i>W. L.</i> — 4, 6, 8, 9, 11, 14, 15, 16, 17, 18, 22, 24, 25, 28, 29, 30, 31, 32, 33, 34, 35, 37, 38, 48, 49, 50, 51.
--

X. TEATR, KINO, MUZYKA, ODCZYTY

Z teatrów: <i>S. P. O.</i> — 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 12, 13, 15, 16, 17, 18, 19, 21, 22, 24, 25, 26, 29, 30, 32, 34, 35, 36, 37, 38, 45, 46, 47, 49.
<i>H. N.</i> — 40, 41, 42, 43.
Stulecie nocy listopadowej w teatrach warszawskich — <i>S. P. O.</i> 50, 51
Z życia ekranu — <i>Stef. H.</i> 3, 19, 26, 31, 39, 47
Morze na ekranie — <i>Stef. H.</i> 11
Z życia muzycznego — <i>P. L.</i> 6, 12, 13, 26, 44, 47
O muzyce romantycznej — <i>Paula Lamowa</i> 50, 51
Kolendy — <i>Paula Lamowa</i> 52
Z sali odczytów 20

XI. PLASTYKA, MALARSTWO, ZDOBNICTWO

Żywe kamienie — <i>St. Podhorska-Okolów</i> 1
W atmosferze zamglenia — <i>l. j.</i> 7
Powódź plastyki — <i>l. j.</i> 10
Morze i sztuka — <i>l. j.</i> 11
Trzecia wystawa „Rytu” — <i>St. Podhorska-Okolów</i> 13
Wystawa pamiątek po Asnyku — <i>S. P. O.</i> 14
Męka i zmartwychwstanie Chrystusa w sztuce — <i>l. j.</i> 16
Kult linii abstrakcyjnej (secesja), — <i>Stan. Machniewicz</i> 18
Akwarele ś. p. Janiny Gessnerówny — <i>S. P. O.</i> 20
Kultura estetyczna — <i>Stan. Machniewicz</i> 21
Zabytki Pińska i jego okolic — <i>Wacław Husarski</i> 23
Na marginesie klasycyzmu wileńsko-włoskiego — <i>j. l.</i> 23
Malarstwo kobiece na ostatnich wystawach — <i>l. j.</i> 27
Kultura estetyczna — <i>Stanisław Machniewicz</i> 28, 31
Z wystaw — <i>S. P. O.</i> 36

Z wystaw — <i>l. j.</i>	41
Z ostatnich wystaw — <i>S. P. O.</i>	45
Polska radosna i Polska zadumana — <i>S. P. O.</i>	45
Powstanie listopadowe a sztuka polska — <i>l. j.</i>	48
Przechadzka po Salonie 1930 r. — <i>S. P. O.</i>	49
Romantyzm w malarstwie — <i>l. j.</i>	50, 51
Miniatura — zadatek miłości romantycznej	50 51
Dwór romantyczny — <i>Zygmunt Knothe</i>	50, 51
Ogród romantyczny — <i>Wanda Dobrzańska</i>	50, 51
Sprzęty w charakterze Biedermeier — <i>Emilja Szen- wicowa</i>	50, 51
Ceramika Kernerówny — <i>S. P. O.</i>	52

XII. KOBIETA W ŚWIECIE I W DOMU

1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 13, 14, 15, 16 17, 18, 19, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 26, 27, 28, 29, 30, 31, 32, 34, 35, 36, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 43, 44, 45, 46, 47, 49, 50, 51, 52.
--

XIII. DODATEK POWIEŚCIOWY

Jak kochano przed stu laty — <i>Giorgia Pisani</i> — autoryzowany przekład <i>Zuzanny Rabskiej</i> 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10
Hanumica — <i>Werka Szkurla-Ilijic</i> — przełożyła <i>T. Krajewska</i> 11, 12
Joanna — <i>Pola Gojamicyńska</i> 13
Kraska w jarzębinie — <i>Zofja Reutt-Witkowska</i> 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 26, 27, 28, 29, 30, 31, 32, 33, 34, 35, 36, 37, 38, 39.
Margot między górami — <i>Wl. Wasilewska</i> 41, 42, 43, 44
Ucieczka — <i>Pola Gojamicyńska</i> 45, 46
Diagnoza — <i>Edith Wharton</i> 46, 47, 48
Pani Niuśka i jej parasolki — <i>Eugenja Kobyliń- ska-Masiejewska</i> 49, 50, 51
Szmaragd — <i>Alice Duer Miller</i> 51, 52

XIV. MODA

Panowie krawcy, na swoje miejsce! — <i>N. J.</i>	1
Sorties czyli okrycia wieczorowe — <i>Well</i>	1
Żeby było ciepło pod spodem — <i>Well</i>	2
Wstyd! — <i>M. H. Szpyrkówna</i>	3
Przybrania karnawałowe — <i>Well</i>	3
Suknie przerobione z zeszłorocznych	3
Crêpe-satin — <i>Well</i>	4
O nowej linii — <i>Stefanja Heymanowa</i>	5
Modne szczegóły i szczególiki — <i>Well</i>	5
O sukniach długich krótkich i modzie wogóle wy- jaśnienia fachowe — <i>Well</i>	6
Tweed — <i>Well</i>	6
Zmierzch krynoliny — <i>Well</i>	7
Pantofelki — <i>Well</i>	8
Przedwiośnie — <i>Well</i>	9

Praktyczna suknia — <i>Well</i>	10
Kapelusze wiosenne — <i>Well</i>	11
Nowości w zakresie tkanin — <i>Well</i>	12
Wiosna 1930 r. na ulicy — <i>Well</i>	13
Lato Perkali — <i>H. Naglerowa</i>	13
Popołudnie strojne — <i>Well</i>	14
Tualety wieczorowe na zielony karnawał — <i>Well</i>	15
Bluzki — <i>Well</i>	16
Reforma mody męskiej — <i>J. Jezierska</i>	17
Dodatki — <i>Well</i>	17
Sztuczny jedwab i jego zastosowanie — <i>H. Z.</i>	18
Pelerynki — <i>Well</i>	18
Bawełna i sztuczny jedwab na letnie sukienki	19
Rękawy — <i>Well</i>	20
Redingotes — <i>Well</i>	21
Moda na plaży — <i>Well</i>	22
Nad morzem — <i>Well</i>	23
Lato w mieście — <i>Well</i>	24
Na wsi — <i>Well</i>	25
O zmianach mody i o tem jak na to poradzić — <i>Well</i>	26
Komplet — <i>Well</i>	27
Modne tkaniny bawełniane — <i>Well</i>	28
Week end — <i>Well</i>	29
Kokardy — <i>Well</i>	30
Suknia sportowa — <i>Well</i>	31
Kapelusze — <i>Well</i>	32
Suknia do bridgea — <i>Well</i>	33
W dzień dżdżysty i mglisty — <i>Well</i>	34
Wczesną jesienią — <i>Well</i>	35
Horoskopy — <i>Well</i>	36
Na wycieczki samochodowe — <i>Well</i>	37
Wełny — <i>Well</i>	38
A jeżeli trykot — to jaki? — <i>Well</i>	39
Praktyczne okrycia futrzane — <i>Well</i>	40
Tweed i jersey-tweed — <i>Well</i>	41
Najmodniejsze uczesania	41
Modne materiały — <i>Well</i>	42
Kostjumy popołudniowe — <i>Well</i>	43
Jak zaradzić złemu — <i>Well</i>	44
Różnorodność modnych sylwetek i stylów — <i>Well</i>	45
Hafty — <i>Well</i>	46
Moda wieczorowa — <i>Well</i>	47
Na popołudnie — <i>Well</i>	48
Casaques — <i>Well</i>	49
Wygoda u siebie — <i>Well</i>	50, 51
Moda romantyczna — <i>Wacław Husarski</i>	50, 51
Przybrania futrzane — <i>Well</i>	52

XV. ROBOTY I ZDOBNICTWO

Torebka haftowana ścięciem gobelinowym	3
Szlafrok przybrany aplikacją	3
Ceramika huculska — <i>Jankowska-Oryńczyna</i>	4
Garnki archaiczne — <i>Jankowska-Oryńczyna</i>	4
Stolik lakierowany	4
Koronki szydełkowe do chusteczek	5, 7
Paski z paciorków	11
Woreczek wyszyty ścięciem gobelinowym	15
Dwa tapczany	17
Sandałki pokojowe	18
Torebka wyszywana rafją	18

Woreczek wyszyty ścięciem gobelinowym	15
Dwa tapczany	17
Sandalki pokojowe	18
Torebka wyszywana rafją	18
Suknia haftowana	19
Modne paski	20
Garnitur serwetek szydełkowych	25
Dwie lampy z abażurami	26
Na wyjazdy letnie	27
Abażur tamponowany	29
Serwetka szydełkowa	30
Zmodernizowane wspomnienia	30
Parawanik dwuskrzydłowy	32
Pikowane poduszki	33
Wąski szalik z iluzji	34
Materac do werendowania	34
Nowoczesne nakrycie stołu	35
Firanki filet z aplikowanymi motywami	35
Modna stora w róże	36
Podstawki pod półmiski	36
Fartuszki dziecięce	37
Stolik do robót ręcznych	37
Strojny woreczek	37
Okrągła serwetka szydełkowa	38
Szal malowany	38
Białizna stołowa ozdobiona aplikacją	39
Modne nakrycie stołu	40
W jednym pokoju	42
Obrus i serwetki	42
Poduszka w formie walka	43
Nowoczesne meble	43
Mereżki na kolorowym płótnie	46
Firanki i zasłona	50 51

XVI. DOM I GOSPODARSTWO

Trujące przysmaki — <i>Feliks Teodorowicz</i>	1, 2
Przystawki gorące — <i>Pani Elżbieta</i>	1, 2
Hodowla kun — <i>A. A.</i>	3
Zasady racjonalnego gotowania dla chorych i ozdrowieńców — <i>M. Morzkowska</i>	3
Kilka słów o zapachach — <i>Pani Elżbieta</i>	3, 4
Hodowla kun — <i>A. A.</i>	4
Z działu hodowli drobiu — <i>Z. Prażmowska</i>	5
Słodkie przyjęcia popołudniowe — <i>Pani Elżbieta</i>	5
Lęgi drobiu — <i>Z. Prażmowska</i>	6
Pani i służąca — <i>P. Elżbieta</i>	6
Zagadnienia bieżące — <i>mar. mor.</i>	7
Zielona pasza dla kur w zimie — <i>A. A.</i>	8
Cielęcina — <i>Pani Elżbieta</i>	8
Zupy bezmięsne — <i>Pani Elżbieta</i>	9
Śledź — <i>Pani Elżbieta</i>	11
Opieka nad kurami w zimie — <i>J. Neyman</i>	12
Nowalijki — <i>Pani Elżbieta</i>	12, 13
Ochrona ptactwa pożytecznego — <i>J. Neyman</i>	14
Tegoroczne mazurki — <i>Pani Elżbieta</i>	14
Konserwy a witaminy — <i>Dr. Marja Kłosińska</i>	15
Przyjęcia Wielkanocne — <i>Pani Elżbieta</i>	16
Zasady racjonalnego gotowania dla chorych i ozdrowieńców — <i>Marja Morzkowska</i>	17
Zamiast posady — <i>Pani Elżbieta</i>	18
Poidło dla pszczoł — <i>A. D.</i>	19
Kasze — <i>Pani Elżbieta i P. Feliks</i>	19
Jedwabnictwo — <i>M. Sarjusz-Stokowska</i>	20

Herbata — <i>J. S.</i>	20
Rzodkiewka, rabarbarum, szpinak i salata — <i>Pani Elżbieta</i>	20
Odżywianie w ciąży na wiosnę — <i>Marja Morzkowska</i>	21
Nowoczesne mieszkanie — <i>J. Ginett-Woynarowiczowa</i>	22
300 zł. miesięcznie — <i>Pani Elżbieta</i>	22
O kuchni kresowej — <i>Pani Elżbieta</i>	23
Napoje chłodzące — <i>Pani Elżbieta</i>	24
Hodowla jedwabników, czy kopalnia złota — <i>S. P. O.</i>	26
Wyrabiamy własne wina owocowe — <i>mar. mor.</i>	26
Cebula — <i>J. S.</i>	26
Jak najmniej gratów w mieszkaniu — <i>J. Ginett-Woynarowiczowa</i>	27
Dieta w chorobie — <i>M. Morzkowska</i>	27
Czarne porzeczki — <i>Pani Elżbieta</i>	27
Kwiaty cięte i nasze dokoła nich zabiegi — <i>Wanda Dobrzańska</i>	28, 29
Dlaczego i w jaki sposób wystrzegać się robactwa — <i>Dr. M. Kłosińska</i>	29
O konserwach z jarzyn — <i>Pani Elżbieta</i>	29
Tępienie pluskiew — <i>J. S.</i>	30
Ile konserw potrzebujemy na zimę — <i>Pani Elżbieta</i>	30
Smażenie i rumienienie — <i>Pani Elżbieta</i>	31
Konfitury na miodzie — <i>Pani Elżbieta</i>	32
„Jam“ a konfitura — <i>Pani Elżbieta</i>	34
Dieta w chorobie — <i>Marja Morzkowska</i>	35
Kaczki — <i>A. D.</i>	36, 37
O kuchni żydowskiej — <i>Pani Elżbieta</i>	37
Hodowla zwierząt futerkowych — <i>Marzenna Sarjusz-Stokowska</i>	38
Zapasy zimowe — <i>Wanda Dobrzańska</i>	38, 39
Współczesna kuchnia włoska — <i>Pani Elżbieta</i>	39
Jesienna selekcja drobiu w naszych kurnikach — <i>Z. P.</i>	40
Remont jesienny kuchni — <i>M. Ulanicka</i>	41
Kuchnia włoska — <i>Pani Elżbieta</i>	41, 43
Dyfterja drobiu — <i>Z. P.</i>	42
Ułatwienia w gospodarstwie domowym — <i>Pani Elżbieta</i>	42
Hodowla zwierząt futerkowych — <i>Marzenna Sarjusz-Stokowska</i>	43, 46
Przechowywanie ziemniaków — <i>A. D.</i>	43
Jak zwalczać pasożyty drobiu — <i>Z. P.</i>	45
Prysmaki świąteczne — <i>Pani Elżbieta</i>	49
Wilje — <i>Pani Elżbieta</i>	49
Kuchnia romantyczna — <i>Pani Elżbieta</i>	50, 51
W noc Sylwestrową — <i>Pani Elżbieta</i>	52
Jak jadano w epoce romantycznej	50, 51

XVII. OGRODNICTWO

Czar kwiatów w zimie — <i>A. D.</i>	5
O pielęgnowaniu roślin pokojowych — <i>Marja Nagayówna</i>	6
Dobre odmiany warzyw — <i>Zofja Wróblewska</i>	7
Dobre odmiany warzyw — <i>Zofja Wróblewska</i>	8
Uprawa warzyw korzeniowych — <i>Zofja Wróblewska</i>	9, 10, 12, 13
Przesadzanie roślin doniczkowych — <i>Marja Nagayówna</i>	14
Drzewa szpalerowe — <i>A. D.</i>	15

Kilka uwag o hodowli kukurydzy — <i>Marja Saryusz Stokowska</i>	17
Znaczenie wikliny koszykarskiej — <i>J. Neyman</i>	19
Zwalczanie chrabąszcza majowego — <i>J. Neyman</i>	21
Morwa biała — <i>M. Saryusz-Stokowska</i>	22, 24
Zbierajmy nasiona morwy	31
Hodowla bylin — <i>Wanda Dobrzańska</i>	34, 35
Hodowla roślin cebulkowych — <i>Wanda Dobrzańska</i>	36
Jak pielęgnować palmy w mieszkaniu — <i>Marja Kulmiecówna</i>	38
Ostatnie roboty jesienne w ogrodzie warzywnym — <i>Zofja Wróblewska</i>	43

XVIII. RÓŻNE

Koło Studjów gospodarstwa domowego — <i>Marja Ankiemczowa</i>	1
Narady Ziemianek — <i>M. K.</i>	2
Koło Studjów gospodarstwa domowego — <i>Marja Ankiemczowa</i>	4
Więcej spokoju i pogody — <i>H. Łałoszyńska</i>	6
Trzeba mieć to minimum — <i>M. H. Szpyrkówna</i>	7
Grosze życia codziennego — <i>Janina Łada Walicka</i>	8
Uciechy karnawałowe — <i>L. G.</i>	9
Tajemnica niepowodzenia zabaw publicznych — <i>J. Kiewnarska</i>	9
Prawo kobiety do snu — <i>W. Borudzka</i>	10
Przedwiośniane refleksje — <i>M. Dobrowolska</i>	10
Czego oczekuje od nas morze — <i>Wanda Dobrzańska</i>	11
Koło Studjów gospodarstwa domowego — <i>Marja Ankiemczowa</i>	11
Przedwiośniane refleksje — <i>Marja Dobrowolska</i>	12
Z Koła Studjów gosp. domowego — <i>M. Ankiemczowa</i>	12
Mieszkanie najmniejsze — <i>Wanda Dobrzańska</i>	13
Jedwab perkal, czy to, co najważniejsze? — <i>Wanda Borudzka</i>	14
Sprawy do podjęcia — <i>M. H. Szpyrkówna</i>	14
Walne Zgromadzenie Koła S. G. A. — <i>M. Ankiemczowa</i>	14
Niemki a my — <i>M. Karczewska</i>	15
Kursy hodowli pieczarek w Poznaniu	15
Szlakiem wspomnień... — <i>Wanda Dobrzańska</i>	16
Jedwab, perkal, czy to, co najważniejsze? — <i>Wanda Borudzka</i>	16
Koło Studjów Gosp. Domowego — <i>Marja Ankiemczowa</i>	17
Wrażenia z powojennego Paryża — <i>Marja Golałbowa</i>	18
Polska na targach międzynarodowych w Lipsku — <i>Emka</i>	18
Blaski i nędze naszej samowystarczalności włókienniczej — <i>Well</i>	19
Zwyczaj towarzyskie — <i>Mary</i>	19
Jak się uczyły Amerykanki w Polsce — <i>Marja Werten</i>	20, 21
Zwyczaj towarzyskie — <i>Mary</i>	20
Koło Studjów Gosp. Domowego — <i>Marja Ankiemczowa</i>	21

Nasze Pogotowie — <i>Marja Dobrowolska</i>	22
Zwyczaj towarzyskie i dobry ton — <i>Mary</i>	24, 25
Dyskusja z konieczności — <i>Prof. Feliks Teodorowicz</i>	24
Dyskusja z konieczności — <i>Prof. Feliks Teodorowicz</i>	25
Pensjonaty-dziecińce — <i>Pani Elżbieta</i>	25
Niewykorzystane zawody — <i>W. N.</i>	26
Czy tylko perkaliki — <i>M. Saryusz-Stokowska</i>	27
Nazwisko kobiety w świetle przepisów prawnych — <i>K.</i>	28
Ceny a ceny — <i>Pani Elżbieta</i>	28
Sztuka, życie i społeczeństwo — <i>M. Werten</i>	29
O szacunku dla starszych — <i>Jadwiga Kiewnarska</i>	30
O zaburzeniach skórnych w leczeniu — <i>dr. med. Zofja Rostkowska</i>	30
Warszawa, a rozwój idei ogródków działkowych — <i>Wanda Dobrzańska</i>	31
Z upalnych dni — <i>M. Dobrowolska</i>	31
Turystyka i jej niewygody — <i>L. G.</i>	34
Po powrocie — <i>M. Dobrowolska</i>	35
Seminarjum gospodarcze w Jazłowcu — <i>Pani Elżbieta</i>	36
Człowiek kulturalny — <i>L. Gerlachowa</i>	37
Włos i jego budowa — <i>dr. med. Zofja Rostkowska</i>	37
Kultura estetyczna i społeczeństwo w Ameryce — <i>Marja Werten</i>	38
Gospodarstwo kobiety pracującej zawodowo — <i>Jadwiga Kramczyńska</i>	39, 40, 41
W kraju, który nie pisze historii — <i>Marja Karczewska</i>	39
Nieco o mleku w Ameryce — <i>M. Znatowicz-Szczeńska</i>	40
Pierwszy Zjazd Pań Domu — <i>Wanda Dobrzańska</i>	40
Jak zabezpieczyć się przed otruciem grzybami — <i>Prof. Feliks Teodorowicz</i>	40
Reorganizujmy nasze ogniska domowe — <i>mar. mor.</i>	41
Jesień, a cera — <i>dr. med. Zofja Rostkowska</i>	41
Jak doszło do zwołania Zjazdu Pań Domu — <i>Elżbieta Kiewnarska</i>	42
Wolne chwile pani domu — <i>Wanda Dobrzańska</i>	42
Z wystawy mieszkaniowo-budowlanej w Sztokholmie — <i>J. Ginett-Woynarowiczowa</i>	42
Wiadomości o Zjeździe Pań Domu	42
Sztuka rozmawiania — <i>Jadwiga Kiewnarska</i>	43
Co nam dał pierwszy Zjazd Pań Domu — <i>Wanda Dobrzańska</i>	44
„Przy mężu“ i „Pani Domu“ — <i>Ewa</i>	44
„Jedność“ — <i>Pani Elżbieta</i>	44
Cheć — to moc — <i>Marzena Saryusz-Stokowska</i>	44
Sztuka rozmawiania — <i>Jadwiga Kiewnarska</i>	45
Organizacja gospodarcza Wiedenek — <i>Marja Ankiemczowa</i>	45
Reorganizujmy nasze ogniska domowe — <i>mar-mor</i>	45
Rada i krytyka — <i>N. J.</i>	46
Francuz o winach Francji — <i>Elżbieta Kiewnarska</i>	46
Jeszcze o tytułomanji — <i>Jadwiga Kiewnarska</i>	47
Związek Pań Domu — <i>Iza Mandukowa</i>	47
O umowach służbowych według nowego prawodawstwa austriackiego — <i>Pani Elżbieta</i>	47
Pilna sprawa — <i>W. P.</i>	49
W przeddzień Bożego Narodzenia — <i>Wanda Dobrzańska</i>	49
Zabawki ludowe — <i>L. R.</i>	52
Z koła studjów gospodarstwa domowego	52

XIX. PRZEPISY GOSPODARSKIE

1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 9, 10, 11, 12, 13, 15, 16, 17, 18, 19,
20, 21, 22, 24, 25, 26, 27, 28, 29, 30, 31, 32, 34, 35, 36, 37,
38, 39, 40, 41, 42, 43, 44, 45, 46, 47, 50-51, 52.

XX. DOBRE RADY

2, 6, 21, 25, 34, 39, 41, 43

XXI. KORESPONDENCJE

1, 5, 8, 9, 12, 14, 19, 20, 22, 23, 25, 28.

XXII. ARKUSZE WZORÓW

1, 2, 4, 5, 6, 8, 9, 10, 12, 13, 14, 15, 17, 18, 19, 21, 22, 23,
24, 26, 27, 28, 29, 30, 31, 32, 34, 35, 36, 37, 38, 39, 40,
41, 43, 44, 45, 46, 47, 48, 49, 50-51.

XXIII. TABLICE KROJU

3, 7, 11, 16, 20, 25, 33, 42.

XXIV. NASZA MÓWNICA

1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18,
19, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 26, 27, 28, 29, 30, 31, 32, 33, 34,
35, 36, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 43, 44, 45, 46, 47, 48, 49, 52.

XXV. KULTURA CIAŁA

2, 7, 10, 15, 19, 24, 29, 34.

BLUSZCZ

Spółecno-Literacki Mustrwany Tygodnik Hobbies

ROK LXIII

WARSZAWA, DNIA 4 STYCZNIA 1950 ROKU

NR. 1

TREŚĆ NUMERU: Z czem przychodzi kobieta — *Jadwiga Krawczyńska*. Przed jutrem — *M. H. Szpyrkówna*. Zawalidroga (c. d.) — powieść — *Herminja Naglerowa*. Mój podsądny — *Wanda Grabińska*. List do kraju czyli nieudana mistyfikacja — *Felicja Kruszevska*. Żywe kamienie — *Stefanja Podhorska-Okolów*. Pierwsza profesorka na Uniwersytecie Jagiellońskim — *M. Mossoczowa*. Kobieta w świecie i w domu. Panowie krawcy, na swoje miejsce! — *N. J. Trujące przysmaki* — *Prof. Feliks Teodorowicz*. Przystawki gorące — *Pani Elżbieta*. Przepisy gospodarskie — *Pani Elżbieta*. Koło studjów gospodarstwa domowego — *Marja Ankiwiczowa*. Korespondencje. Dodatek „Nasza Mównica”. Dodatek „Mody i roboty”: Sorties czyli okrycia wieczorowe — *Well*. Dodatek powieściowy: „Jak kochano przed stu laty” — *Giorgia Pisani* — autoryzowany przekład *Zuzanny Rabskiej*. Arkusz wzorów.

Z CZEM PRZYCHODZI KOBIETA?

Dziesięć lat wyzwolenia kobiety minęło — a jeszcze niewiadomo, czem ona jest? dokąd dąży? z jakim programem? co przynosi społeczeństwu? W ciągu dziesięciolecia — tak twierdzą malkontenci — nasze pokolenie kobiet nie uświadomiło sobie jeszcze samo swych celów i dróg. Nie znalazło dla siebie idei. Masy w dalszym ciągu cierpią pod brzemieniem krzywd społecznych wszelkiego rodzaju; jeśli zaś chodzi o tak zwaną elitę umysłową kobiet, o pionierki na wszelkich polach — to przyjmują one, rzekomo bezkrytycznie, i ślepo kontynuują wszystkie błędy męskich systemów rządzenia.

Za temi zarzutami niemal drży już w powietrzu chytre pytanie: Więc pocóż nam kobieta w życiu społecznym? skoro nie porusza dotychczasowej inercji życia publicznego? skoro nie zmienia nurtu losów państwa? skoro nie odwraca od nas zmory klątw, ciężających nad ludzkością?

Dziesięć lat dopiero, odkąd w Polsce kobieta uzyskuje swobodę obywatela, odkąd pozwolono jej otwarcie, własnymi oczyma patrzeć na świat, kształtować własnymi rękoma swoje losy i budować na własną odpowiedzialność coś więcej, niż domowe progi.

W świetle historii — okres aż nadto znikomy, jeśli chodzi o wypracowanie zbiorowego, reformatorskiego programu. I to w warunkach wyjątkowo ciężkich reperkusyj powojennych, kryzysów gospodarczych, społecznego zwikłania się interesów mas, wypelzających ze wszech stron starć, prądów, idei...

Nie można, oczywiście, zamknąć oczu na szereg wieków kultury, które urobiły kobietę w Polsce, zanim nadszedł dla niej dzień 28 listopada 1918 roku —

oficjalny moment uznania jej praw obywatelskich w dekrete ordynacji wyborczej do Sejmu. Przelomową tę datę już o rok przeszło poprzedził wielki zjazd kobiet w Warszawie (8—9 września 1917), gdzie 1.000 przedstawicielek wystąpiło z programem obywatelskim, opartym na idei osiągnięcia praw politycznych.

Co innego jednak tysiąc wybitnych indywidualności, co innego mrówczy udział powszechny kobiet w budowaniu obyczajowości, literatury, sztuki; pielęgnowanie przez ogół Polek ziarna niepodległości, od wychowania dzieci, aż do ofiarnego uczestniczenia w tragicznych czynach wyzwoleniczych — co innego ówo współdziałanie w życiu państwa i narodu, ów kolosalny nawet wpływ na sprawy publiczne, jaki miała Polka dawnych epok — a co innego jawne wzięcie na siebie odpowiedzialności, jaką nakłada na kobietę, na cały ogół kobiet — prawo obywatelskie.

Odpowiedzialność ta obarcza nie tylko jednostki wyjątkowe, lecz wszystkie bez wyjątku: szary, nieporadny, trwożliwy potok, uwolniony z wiekowych śluz. Odpowiedzialności tej trzeba się nauczyć — trzeba potrafić ją dźwigać, trzeba jej świadomie chcieć!

W zagadnieniu odpowiedzialności tkwią — jak sądzę — wszelkie nieomogi obecnej sytuacji kobiet, jako pewnej zbiorowości. Tysiące słusznych narzekań na uposledzenie pracy kobiecej, na złe warunki zarobkowe, na niedocenywanie społecznego stanowiska kobiety, lekceważenie jej najżywniejszych potrzeb, poniżanie jej ludzkich aspiracji — są wyrazem niedostatecznego jeszcze przystosowania się rzesz kobiecych do nowej platformy, stworzonej przez uzyskanie praw obywatelskich z całym ciężarem odpowiedzialności. Ten sam zresztą objaw, jota w jota, możemy za-

obserwować i wśród mężczyzn, którzy psychiką swą nie ogarnęli zagadnienia — wśród rzesz upośledzonych, ciemnych, słabych.

Dla jednostek, które uporały się z tą sprawą, dla kobiet, widzących jasno swoje miejsce w społeczeństwie, dostatecznie silnych, odpornych, wytrwałych w pokonywaniu oporów, umiejących za prawo płacić odpowiedzialnością w pełni — wytwarza się niewątpliwie konieczność znalezienia własnej postawy wobec życia, poglądu na cele społeczeństwa i środki, jakimi należy je osiągać. Jednym słowem — program.

Ale dziś programy muszą być urabiane przez masy, oczywiście, nie w dosłownym znaczeniu — lecz w każdym razie na podstawie zbiorowego usposobienia mas, ich dążeń, mniej lub więcej świadomych, ich uczuciowej atmosfery.

Pod tym względem 10 lat praw politycznych nie były jeszcze dostatecznym terminem dla wykrystalizowania poglądu rzesz kobiecych na ich własną, zbiorową rolę, dążenia i siły.

Nic w tem zresztą dziwnego. Nietylko czas jeszcze jest znikomo krótki, jak na wielkie przemiany. Ale można sobie słusznie zadać pytanie, czy wogóle możliwe jest osiągnięcie jakiejś wspólnej „kobiecej” platformy, jednego, ogólnego wyznania wiary, wytyczenia wspólnego „kobiecego” ideału? Można nawet mocno wątpić.

Przedewszystkiem, sam moment równouprawnienia zamyka erę nałogowego podziału wszelkich dziedzin na „kobiece” i „męskie”, jakkolwiek nie z właściwościami płci nie mających wspólnego, a najwyżej wtórnych i odległych. Podział ten w tysiącu wypadków staje się zbyteczny, tak samo, jak omijamy go przy urnie wyborczej, płaceniu podatków — jak w życiu potocznym nie ma on wiele wspólnego z normalnymi ludzkimi czynnościami. Podział ten, siłą faktu równouprawnienia kobiety, przestanie być momentem agitacyjnym w polityce, przestanie ciążyć nad zagadnieniami społecznymi, ogniskując je w ogólnoludzkich centrach zjawisk i poglądów.

Poto zresztą istniał ruch kobiecy, o to walczyły jego przewodnie duchy, by nie było „kobiece” i „męskie”, ale — ludzkie. By nie było etyki kobiecej i męskiej, tak, jak niema zdrowia kobiecego i męskiego; by nie było pracy kobiecej i męskiej, lecz praca trudzących się mięśni i umysłów.

Na przelomie, w jakim znajdują się masy, względnie powoli muszą się te sprawy ucierać na rzeczywistość, muszą dobiegać do świadomości, muszą być przyjmowane na odpowiedzialność. I jeszcze jesteśmy w pełni tego urabiania poglądów i przenikania ich do życia w formie faktów. Dlatego jeszcze wciąż, mimo osiągnięcia równości obywatelskiej, kobiety tworzą własne, kobiece zrzeszenia, ośrodki urabiania opinii, uświadamiania sobie własnych dróg i celów, podejmowania szerokiej odpowiedzialności.

Stamtąd powinny wyjść owe programy, których

brak podobno dotkliwie daje się odczuć światu współczesnemu, których oczekuje od kobiety, jako od wymarzonej zbawicielki, świat, przywalony stosem swych nieprawości.

Czy tak się stanie? Bardzo być może, że nie. Bardzo być może, że kobieta nie zechce wyodrębnić się z ludzkości, narodu, klasy społecznej, do której należy. Czyż nam wiadomo, o ile bliższa jest kobieta jednego kraju kobiecie cudzoziemskiej, niż mężczyźnie z tej samej ojczyzny? Czy lepiej rozumieją się kobieta z fabryki z córką fabrykanta, niż robotnicy między sobą, bez względu na płć? Czy ich wyznania polityczne i społeczne pójdą po liniach równoległych, czy rozbieżnych?

Dotychczasowy bieg rzeczy — co, oczywiście, nie jest jeszcze żadnym dogmatem — wskazuje, iż na arenie politycznej, w stronnictwach, kobiety z mężczyznami idą razem, mimo pewnych specjalnych żądań kobiecych, zwłaszcza w dziedzinie moralności publicznej, opieki społecznej, wychowania młodzieży. Nie powstało dotychczas nigdzie osobne kobiece stronnictwo polityczne. Conajwyżej — co jest tylko taktyką — tworzą się kobiece komitety wyborcze i partyjne. Natomiast niewątpliwie jest ustawiczne przenikanie elementu kobiecego w coraz większej liczbie do akcji politycznej — w rezultacie będą rosły i jego wpływy. Choćby nie zaraz i bez wstrząśnień...

Możliwe więc, że i kwestja programu pójdzie tym torem. Że kobiety samą mocą swego przenikania i pracy zdołają przetworzyć niejedno, co w dzisiejszym świecie woła o zmianę. A o to niewątpliwie chodzi tym wszystkim, którzy niecierpliwą się, że nie słyszą od kobiet ich wyznania wiary, którzy stawiają zarzuty, jakoby kobieta zaprzepaszczała swą misję dziejową!

Tak źle w żadnym razie nie jest. Zarysowują się przecież we wszystkich wielkich instytucjach światowych dążenia kobiece, upostaciowane przez wybitne jednostki i przywódczynie, w związku z dwoma naczelnymi zagadnieniami, którym jeszcze niedowierza dzisiejszy świat, lecz ku którym nieuchronnie toczy się preznaczeniowym ruchem. Dwie idee — dwie utopje: Pokój powszechny — nie chcemy więcej wojny! — i niemniej skomplikowane zagadnienie sprawiedliwości społecznej, w którym na pierwszy plan wysuwa się upośledzone dotąd: kobietę i dziecko.

Te dwie sprawy i wynikające stąd pragnienie nowej etyki w polityce, wyłaniają się już obecnie jasno, jako przewodnie, może jeszcze dalekie i mgliste dla zahipnotyzowanego własnymi korzyściami lub własną nędzą świata współczesnego — lecz konkretne zadania ludzkości.

Idei tych nie stworzyły kobiety, ale któż znajdzie pierwszego ich twórcę? Kobiety natomiast stanowią dziś uczuciowo — co należy zawsze do wielkich imponderabiljów historii, niemal jednolitą pod

względem entuzjazmu dla tych idei falangę. I to w całej Europie, cierpiącej jeszcze wciąż pod podmuchem wojennej grozy, i to we wzbierającej burzy Azji, i za Oceanem...

Można istotnie zarzucić im — można i w Polsce — że dla urzeczywistnienia swych pragnień robią bardzo mało. Ale tu zaczyna się właśnie owo poruszone wyżej prawo odpowiedzialności, świadomej swego walu.

Polki — jak to podkreślają specjalnie cudzoziemcy, robiący porównania z kobietami swoich krajów — mają wysokie poczucie odpowiedzialności swej roli społecznej i politycznej, dużą sumienność w pojmowaniu obowiązku publicznego. Owo więc ociąganie się w podjęciu pewnej akcji, owa powściągliwa nieśmiałość przed wystąpieniem na szerszą arenę, są niewątpliwie w znacznej mierze dyktowane niedocenianiem własnych możliwości w obliczu powagi zadania.

I znowu nie dziwny się zbyt. Jeśli wyliczymy realną sumę zysków, jakie osiągnęły u nas w ciągu dziesięciolecia kobiety, to jest ona wielka w porównaniu z tem, czego nie było wcale — ale mała, znikoma, w porównaniu z tem, co, jako siłę zorganizowaną, stanowią mężczyźni. Zesumujemy liczbę man-

datów kobiecych w parlamencie, ilość kobiet na stanowiskach kierowniczych, owe wciąż jeszcze „pierwsze“ w każdym zakamarku życia zbiorowego — nie jest to suma, która może już wywołać widomą ewolucję. A jeżeli jednak, i mimo tego, wolno stwierdzić, że w niejednej dziedzinie suma wysiłków kobiecych daje rezultaty realne, to nie jest to rzeczą podrzędną ani lekceważenia godną.

I ciekawe, że dwa najbardziej zaskorupiałe ustroje w naszym kraju najzaciej się bronią przed dopuszczeniem kobiet, jak przed wpuszczeniem prądu świeżego powietrza, od którego można dostać łamania w starych kościach: dyplomacja i sądownictwo. Czują niewątpliwie, że podwaliny „niewzruszonej“ sprawiedliwości, że dawne racje stanu szczyłyby nieodwołalnie, wcześniej czy później, w rękach kobiety, która dziś jeszcze niejednokrotnie, jak jej to zarzucają przenikliwi obserwatorowie, posługuje się potępionymi metodami męskiego rządzenia, jeszcze ma mało sił budowniczkich, a wiele nałogów niewolniczych, lecz w głębi serca — czuwa...

Dziesięć lat — w rytmie nowych praw i nowych odpowiedzialności nie dało jeszcze krystalizacji, lecz stworzyło zarysy misji, z jaką przychodzi kobieta do współdziałania w rządach świata. *Jadwiga Krawczyńska*



M. H. SZPYRKÓWNA

PRZED JUTREM

Istnieje pewne śliczne powiedzenie, które, naturalnie, musiało się urodzić w Ameryce. A brzmi mianowicie tak:

— Życie zaczyna się jutro!...

Człowiek, który to pierwszy pomyślał, musiał być słonecznym, radosnym człowiekiem. Kraj, który tę myśl w życie wprowadza, będzie z pewnością mocnym, potężnym krajem. Niema dla niego rzeczy niepowetowanych: cokolwiek padło pod ciosem niedobrego „dziś“, może być — nieprawdaż?... przez nowe, lepsze „jutro“ naprawione. Nieodwołalne nie istnieje, przeszłość przed każdym otwiera drzwi i powiada:

— Zapomnij, biedny człowieczku, o wszystkim, co ci się w twojem wczorajszym poczynaniu, w twoich mozolnych budowach, zburzonych przez życie, i w twoich nieziszczonych marzeniach — nie udało. Życie jest przed tobą! Zacznie się z dniem jutrzejszym odnowa. Przecież słońce wstaje codziennie nowe i świeżo umyte łzami, przelaniem przez wieczór wczorajszy. Postaw krzyż nad tem, co ciebie bolało, bun-

towało i zniechęcało wczoraj. Pomyśl o tem, że jutro wstaje nowy, zupełnie inny dzień! Może jest to właśnie ten, w którym po długich szarugach nagle zajaśnieje ci ogromne, radosne słońce? Może staniesz się szczęśliwym od jutra w rzeczach, które ci się nie udawały dziś? Może gwiazdy obrócą się odtąd ku tobie, nie zaś przeciwko tobie? Zdziałaj wszystko, co jest w twojej mocy doraźnej, biedny, skłopotany, udęczone, mały bracie, a potem — zamknij oczy do snu: sen jest czarodziejem, który nieraz przemienia zło na dobro. I, zasypiając, wyżeń z duszy wszystko, co skupiło się w niej zniechęconego, czarnego, nieufnego. Uwierz lepszej przyszłości, bo przecież nie przychodzi do nas ten, przed kim zamykamy drzwi! Pamiętaj: życie zaczyna się jutro!

Tak oto zapewne przemawiał głos wewnętrzny do tego pierwszego radosnego człowieka, który uwierzył w jutrzejszy, nowy początek istnienia. Zapewne, nie zdarzyło mu się to ot tak, z niczego: zapewne, takie objawienie spłynęło na niego w jakiejś wiel-

kiej, ważnej, przełomowej chwili, która stała przed nim, spowita w zasłonę idącej nocy, że ani zgadnąć było, jakże jest ta twarz? Twarzą słońca? Czy twarzą zmory? I oto tak, na niewidzianego, jak w hazardowej grze w karty, trzeba było uwierzyć w tę jasną, w tę, promieniującą otuchą i radością, twarz. i nastawić się odpowiednio! Powiedzieć sobie: — Zburzono mi, cokolwiek wysiłkiem dotychczasowym zbudowałem. Ale to jeszcze nie koniec! Mam jeszcze siły i może los się odwróci pomyślniej? Życie zaczyna się jutro!

I do takiego zasłonięta twarz przeznaczenia najajutrz zapewne uśmiechnęła się uśmiechem radości: otworzył ku niej drzwi!

Jest szalonym atutem w ręku człowieka fakt, że nie zna swego jutra: może zawsze skupić siły tak, jakby czekało go samo dobro; nie potrzebuje zawczasu szarpać sił i nerwów przeżywaniem poprzednim możliwych przykrości i cierpień. „Dość ma każdy dzień na nędzę swojej!...“ — mówią Księgi. I nawet modlitwa ponad modlitwami — „Ojcze nasz“ — powiada: — „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj!...“ — Niema mowy o jutrze, ani o przyszłym miesiącu od pierwszego: troska o jutro spoczywa w jutrze; grunt, aby wszystko, co należy do trudów i prac naszego dnia bieżącego, było istotnie, rzeczowo i gruntownie załatwione; grunt, aby jutru nie przekazywać dzisiejszych długów i zaległości, bo... zapewne dość będzie miało swoich własnych, ściśle jutrzejszych, kłopotów! Jak biuralista, który każdego dnia odrabia cały materiał, złożony mu na biurku przez odnośne władze — niezależnie, czy jest to materiał, dotyczący jedynie dnia dzisiejszego, czy też sięgający w daleką nawet przyszłość — tak i każdy człowiek w stosunku do życia powinienby usiłować oczyścić je z zaległości. Wtedy ciężar stopniowo niewątpliwie będzie się zmniejszał na korzyść godzin wolniejszych, i możemy znowu zaufać Księgom, że nikt nie dostaje ciężaru ponad swoją miarę sił. I że jeśli te siły nie wytrzymują, to dlatego jedynie, że do obecnego, doraźnego ciężaru dodajemy przez własne poprzednie zaległości — nadprogramowe kilogramy, które w sumie nadłamuja nasz kręgosłup życiowy.

Szczególnie ważką, w sensie zamknięcia bilansu czasów ubiegłych i utworzenia tych lub innych preliminarzy, jest oczywiście każda wielka rocznica — są one w ludzkim życiu różniczkowane. Dla jednego jest to dzień, gdy zarobił pierwsze samodzielne pieniądze; dla innego — małżeństwo, dla trzeciego i dziesiątego — wilja czy imieniny. A najpowszechniej i dla całej ludzkości cywilizowanej jest to jednak naturalny niejako rozdział okresów życiowych, zamykający przeszłość, a otwierający przyszłość — Nowy Rok.

Jest to rocznica nawet psychologicznie, w sensie pewnych zmian i postanowień życiowych, bardzo ważna. Coś czai się w charakterze człowieka, co szu-

ka określonej odskoczni, aby sięgnąć dalej, niż dotąd, lub uczynić trudniejszy krok. Łatwiej jest jednak powiedzieć sobie:

— Od pierwszego będę odkładał po pięć złotych do kasy.

Albo:

— Od niedzieli nie wezmę do ust papierosa! — niż poprostu, ot, z dnia na dzień, rzucić palenie, albo nagle zanieść do kasy pięć złotych. Musi być jakiś termin! I takim generalnym terminem dla woli i postanowień jest właśnie czas, kiedy nowy rok ukazuje się, jak nów na widnokręgu, a stary zachodzi. Któżby nie chciał wtedy, aby jego jutrzejsze niebo było pogodne! Któżby nie życzył z całej duszy temu młodziutkiemu różkowi własnej przyszłości, aby się rozwinął wspaniałą pełnią pokładanych w nim oczekiwań i upragnień!...

Nowy rok czasem bywa łaskawszy, czasem — nie. Ale niewątpliwem jest jedno: powinniśmy od siebie uczynić wszystko, aby nie zachmurzać naszych świeżących możliwości! Zlikwidujmy staroroczne zaległości, w jakiegokolwiekby nagromadziły się dziedziny naszego poprzedniego życia! Popłaćmy raczej dług, niż urządzmy noworoczne przyjęcie; nie sprawić raczej sukni, niż zostawić niezaopatrzone mieszkanie; pogódźmy się raczej z osobą nam niemiłą, kosztem pewnego wysiłku, niż abyśmy mieli w nowe, jutrzejsze życie wlec szarą słotę poprzednich powikłań. Pamiętajmy na wspaniałe i — gdyby nie uzdrowienia ewangeliczne — możnaby rzec: rewelacyjne oświadczenie pewnego pastora anglikańskiego nowych sekt, który osobie, cierpiącej na ischias (o ile się nie mylę) i szukającej ratunku u jego jasnowidzącej mądrości, powiedział:

— Niech pani porzuci lekarstwa, ale zato wypali z serca urazę, jaką od tylu lat żywi dla swojej siostry!

Tak jest! Niedarmo Chrystus powiedział choremu, nie: — „Bądź uzdrowiony“ — tylko: — „Odpuszczają się tobie grzechy twoje!...“

Grzech jest pewną formą skostnienia i zahamowania prądów dobra, które poprzez świat i człowieka obiegają, i wcześniej, czy później, musi się odzwierciedlić w ciele fizycznym jakimś cierpieniem, równoważnym wykroczeniu, jakkolwiek zupełnie nie analogicznym. I, jak dziś coraz bardziej modną jest dieta, zalecająca co jakiś czas oczyszczanie organizmu z zaległości i zlogów zapomocą głodówki i odpowiedniego odciażenia — tak i w dziedzinie życiowej niewątpliwie powinniśmy sobie wyznaczyć jakiś Wielki Post, podczas którego, robiąc generalny rachunek sumienia z naszego „Ma“ i z naszego „Winien“ — powinniśmy dążyć niewątpliwie do możliwego skreślenia długów, a zgromadzenia kapitału na nowe poczynania, abyśmy mieli z czem przystąpić do jutrzejszego, nowego budżetu życiowego. Bo jakiegokolwiek było to nasze „dziś“: w wilję nowego roku powiedzmy sobie z całą wiarą i z całą otuchą: — Życie zaczyna się jutro!...

HERMINJA NAGLEROWA

35)

ZAWALIDROGA

(powieść)

XXXIV.

W pokoju matki jarzył się kulisty abażurek i zabarwiał powietrze na różowo. Ale ta śliczna różowość wypijała wszystkie kolory z policzków i ust matki. Brwi zato stały się rudawe i srożyły się przy pionowej zmarszczce. Franek, odczytawszy na termometrze prawie 58 stopni, gderał:

— Dlaczego nie chcesz wezwać lekarza?

Od kilku dni po samarytańsku przesiadywał wieczorami u matki, tyranizując ją swoją opieką. Bo tak właśnie było, że dzień schodził na poszukiwaniu pokoju dla przyjaciela, a wieczory należały się matce, więc Franek doskonalił się w tych służbach, aby ulegać kaprysom Wawara, a natomiast ujarzmić upór matki.

Zofja buntowała się jednak przeciw przemocy syna. W samotności rozważyła już bowiem niejedno i w rachunku sumienia zaznaczyła grubą kreską swoje omyłki życiowe. Przyznawała się tak do słabości, skoro zawsze musiała komuś ulegać, komuś niziutko ścielić się uczuciem. I dlatego to nie złamały jej nie-szczęścia, gdyż poprostu zostawała w poniżeniu, aby czyjaś łaska znowu dotknęła ją — końcem buta. Musiała pogardzać sobą, że taka jest, ale przecież nie mogła siebie za to nienawidzić. Zaprzysięgała sobie, że nigdy, nigdy już tak... Jakieś układała odwety i chytne zemsty. Rozgorączkowana i gniewna, podnosiła głowę, niby nadeptany waż.

Nie można więc było znieść czułości syna, sugerującej niemoc i bezradność. Przemawiał do niej przecież, jak do dziecka, albo do — staruszki. Franek w istocie szczeniował pieszcotliwie, przepelniony miłosierdziem, że tak tu leżała malutka i biedna. Niezręcznie poprawiał poduszki, czując na policzkach łaskotanie włosów matki, a jego twarde łokcie nieumyślnie potraçały ją w plecy.

— Już dobrze, już wystarczy — niecierpliwiła się.

Ale choć była taka nieznośna, Franek miał swoje zadowolenie we własnej łagodności, w bezustannej pokorze serca, przeciwstawiającej się niewdzięcznym humorom matki.

— Tak będzie lepiej — upierał się i wedle swojej woli układał ją w pościeli.

Franek widział teraz wyraźnie rysujące się ciemniejsze pasmo na szyi trochę zmarszczonej i wychudłej wskutek choroby. Była to jakby wąska obroża i trzeba było przy tem pomyśleć sobie coś o życiu, o tej niewoli życia. Przecież wiedział dobrze, że mat-

ka nie była szczęśliwa i należało czasem osądzać jej sprawę bezstronnie, niezależnie od siebie. Gdy tak wyglądał kwiecisty adamaszek kołdry, myślał ze wzruszeniem:

— Jest malutka, bo tyle jeszcze pustego miejsca od jej stóp do brzegu łóżka.

Najtrudniej jednak było zainteresować ją jakąś rozmową. Czasem nawet nie słuchala, co mówi, bo jej szeroko otwarte, jakby królicze oczy zdawały się czuć tylko nad jej własnymi, zatajonymi myślami. Franek opowiadał jednak co bądź, byle nie siedzieć mrukiem — więc przedewszystkiem o przygodach mieszkaniowych, o dziwacznych typach, „poszukujących kawalera na mieszkanie”. Silił się na dowcipy, żeby matka choć trochę się pośmiała.

Gdy już wyczerpał wszystkie tematy, zabierał się do szczegółowej lustracji przedmiotów, ustawionych na gotowalni. Flakony, pudełka, przyrządy do manicure'u — te wszystkie pachnące, świecące i barwne drobiazgi bawiły kształtem i zaciękawiały. Z kryształowej puszkki wyjmował łabędzi puszek i pudrował sobie nos, prychnając komicznie. Rozkręcał ołówki, siniąc sobie powieki, karminował usta, znaczył czerwonemi centkami policzki, aby bodaj maską pajaca wywołać śmiech matki.

— Psujesz mi to wszystko — gniewała się.

Tak samo mawiała zresztą, gdy był dzieckiem i pożądał tych pudełeczek, tubek, słoików. Później, jako chłopak, gardzący wszystkim niewieściem, miał tylko ochotę na rozpylacz. Wiedział już, dlaczego wąską rurką podchodzi plyn i jakie prawo fizyczne wypycha pachnące bryzgi. Dziś badał toaletowe przyrządy z pobłażliwą łaskawością. Oczywiście — musi biedactwo ukryć swoje plamy i zmarszczki. Rozpytywał więc z udaną powagą, do czego służy tusz, albo ten cienki ołoweczek „Oja” i jak się to robi usta „na trwało”.

— Robi się to wszystko, żeby sobie wmówić młodość — odpowiadała z opryskliwą szczerością.

— I to pomaga?

— Jest się takim, jak się wygląda. Gdybyś był brunetem, czy mizernym chuderlakiem, byłbyś także wewnątrz inny, niż jesteś. Tak samo, gdy się człowiek starzeje, zmienia się wewnątrz. Przesilenia wieku — przesilają duszę.

Coś tam sobie myślała swojego, mówiąc te aforizmy, ale trzeba było raczej jakimś nowym pomysłem oderwać ją od smutków. A zresztą Franek wolał nie wsłuchiwać się w głębszy sens matczynych „rozmówek”, aby nie pamiętać o istotnej przyczynie

jej wyrozumowanych wniosków. Znał przecież dobrze tę przyczynę, sprawiającą, że oddychał lekko w oczyszczonej atmosferze, z której nazawsze znikł pułkownik. Nie, doprawdy, Franek nie chciał w tem współczuć matce, ani też nie umiał ukrywać swojego zadowolenia. — Bo teraz — myślał — będzie już inaczej. Już ją tu zawsze będzie miał dla siebie, zawsze w tym domu, jak w pudełku schowaną. Niech się to tylko ułoży w niej, niech się z tych smutków wymota swoim rozumem. — Franek wyobrażał sobie, że serce matki, wyprzątnięte z innych uczuć, zapelni sobą i swojemi sprawami, że tak ją sobą nazawsze pocieszy.

Czytywał jej teraz swoje wiersze, nawet ostatnie erotyki, potajemnie przeznaczone Hance. Ale Zofja, słuchając, nie myślała o synu i nie dziwiła się jego uczuciom. Sięgając pamięcią do swoich własnych wzruszeń, odczuwała zawrót głowy, jakgdyby patrzyła do głębokiej studni. Tak dawno odbywały się te pierwsze omdlenia, słodkie, a już przeczuciem gorczy znaczone. Czyjeś ręce, parzące dotknięciem, czyjeś usta, które się jeszcze czerwieńią w twarzy, zmazanej zapomnieniem. Strofami, strofami przedrgało życie... Zofja musiała płakać, choć patrzył na to syn. Tak odrazu w najmocniejszym łkaniu wybuchnął nagromadzony żal, że Franek nie mógł swojego najpiękniejszego wiersza doczytać do końca. Nie śmiał też ani pytać, ani uspokajać, bo dobrze pojmował, że płacz matki — to właśnie ta jej tajemnicza odległość, której nigdy nie pozna. Patrzył na dygot jej pleców, gdy tak głowę wtoczyła w poduszkę, słuchał, jak szeleści jej szlochanie, niby kroki, biegnące po zeschniętych liściach — i przez chwilę niecierpiał tej kobiety obcej i nieposkromionej, a tak w swoim własnym bólu zawziętej, jakgdyby na całym świecie była tylko ona sama i jej smutki. Cóż z nią pocznie, gdy jest taka? Nie ma przecież sposobu, żeby ją przymusić, żeby oderwać ją od obmierzłych myśli i chęci!

— No, czego płaczesz? — powiedział ze złością.

Zdawało się, że nie słyszała wcale, bo i co znał syn, gdy tyle ich tam było innych kochanych, niezapomnianych i oplakiwanych.

— Nie płacz! — powtórzył.

Wtedy nagle odwróciła się do niego twarzą prawie straszną o nabrzmiałych, sinych policzkach, czerwonych powiekach i jakby szklanych źrenicach. Zgrubiałe wargi w potwornym skrzywieniu chwyciły syjące powietrze.

— Mamo! — krzyknął.

Wskazała ręką, żeby jej podał wodę. Piła, dzwoniąc zębami o brzeg szklanki, potem umoczyła chusteczkę i wytarła twarz. Z pod przymkniętych powiek

wyszczyły się jeszcze ostatnie łzy, same sobie tylko wiadome.

Franek rozmyślał, jakby odejść, żeby już nie patrzeć na to. Myślał także, że ani jutro, ani już nigdy nie będzie dla niego ta sama, co dotąd, bo zawsze będą już na siebie patrzyli poprzez wstyd tego płaczu. Odwrócił się oczyma w jakiś kąt pokoju, ale wszędzie zjawiała się okropna, zniekształcona twarz matki. Zdawało mu się, że właśnie te wszystkie przesładujące go twarze powiedziały razem: — Dziwisz się, że płakałam. I matki płaczą. — I że nie on, ale ktoś bardzo obłudny odpowiedział: — To nerwy, niech się mama uspokoi.

— Chodź tu, usiądź koło mnie.

Już się nawet uśmiechała połamanemi wargami i gorącą ręką uczepliła się jego ręki.

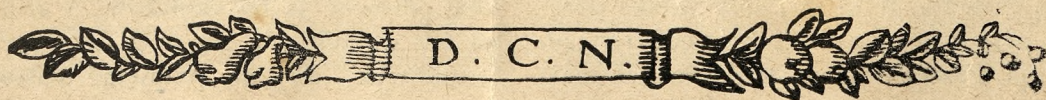
— Tak mało jeszcze wiesz o życiu, choć piszesz takie mądre wiersze. Myślę, że to podświadomie jest w człowieku... to wszystko smutne, co potem dzieje się naprawdę. I nad tem właśnie... nad tem...

Nie chciała już dopowiedzieć: — płakałam. — Trzeba się przecież było jakoś wycofać z tego, co się tu stało. Prostu — wycofać z honorem. Zaczęła więc mówić o sobie, lecz wydzielała synowi tylko odmierzone, skąpe racje. Własne winy należało zrzęcznie spychać na barki innych. Niech je tam udźwigną ci, którzy już nie żyją i ci, którzy, żyjąc, przeciw niej nie zaświadczą.

Franek byłby może wolał w tej chwili nie słuchać tych zwierzeń, biegnących tak gładziutko, jak wagoniki na wyslizganych szynach. Były aż nadto banalne i powierzchowne, więc musiał podejrzewać, że jednak matka nie mówi mu całej prawdy. I znowu wyobrażał sobie, że prawda musi być chyba tak ciężka, jak dyluwialny gładz, obrosły ziemią. Zawielki to trud, aby synowi wszystko wyjawić, a może zawielki wstyd?

Skóra marszczyła się dreszczem, gdy się tak popisowała frazesami, zgrzytającymi, jak gwóźdź po szkle. Mówiła przecież o mężu, że — podeptał jej uczucie, sponiewierał jej ambicję, wystawił na pośmiewisko. Wszystko to było może kiedyś prawdą, lecz dziś brzmiało niemal śmiesznie, mimo, że głos matki rwał się ku wykrzyknikom i szumiał uniesieniem. Coś innego, coś bez kształtu, jak czarna zamieć nocy, dzwigało się pod spuszczoną powieką i tam właśnie była ucieczka przed nieszczerością matki. To on sam, sam właśnie najlepiej dochodził prawdy, dowiadywał się jej od własnych, jakby w samo ucho wyszeptanych, domysłów.

Matka mówiła: — Chciałam ratować swoją godność. Nie wolno żyć z człowiekiem, którym się pogardza. Nie chciałam już dłużej cierpieć.



WANDA GRABIŃSKA

MÓJ PODSĄDNY

Idę do teatru. Przed drzwiami opery doskakuje do mnie mały szkrab — sprzedawca irysów.

— Królowo! cukiereczka! Jeden cukierek na ligę obrony żołądka!

— A ty co tu robisz, Paluszyński?

Malec aż przysiada na ziemi ze strachu. A to wpadł!

— Ja... ja... proszę Pani Sędzi, teraz sprzedaję cukierki...

— A miałeś pracować u szewca?

— Tak, ale ten szewc to był niedobry i on mi nie płacił, i ja z początku to myślałam, że ja będę lubił robić buty, a teraz to ja już nie chce robić butów...

— Dlaczego?

— Bo, proszę Pani Sędzi, ja nie mogę tak usiedzieć na jednym miejscu...

— A do opiekuna sądowego chodzisz?

— Chodzę, a jakże, ale ja mam Panią opiekunkę, a nie Pana opiekuna...

— No, to dobrze. A teraz jazda! Marsz w swoją stronę. Dowidzenia.

— Już mnie nima.

Jestem w teatrze. Światła. Stroje. Muzyka... Śpiew... A poprzez tony cudownej arji uporczywie wciąż jeszcze słyszę cienki głosik: — Jeden cukiereczek na ligę obrony żołądka... — Towarzyszy mi to przez wszystkie akty. Wreszcie kurtyna zapada. Wychodzę z teatru, skręcam w ulicę Wierzbową. A tu z boku znowu wyrastają koło mnie małe postacie.

— Patrz, to ten sam — zwraca mi uwagę moja towarzyszką.

A rzeczywiście — to Paluszyński!

— No, czegoż ty jeszcze chcesz, mały?

— A bo, proszę Pani Sędzi, ja to już nic, ale Wicek to on ma w sądzie sprawę o butelkę soku wiśniowego, ale on wcale nie wziął tej butelki.

Patrzę w bok. Wicek idzie koło Paluszyńskiego. Mały, chudy chłopaczyna, z głową pochyloną, jakby przygniecioną do ziemi troskami niezmiernej wagi.

Malec podnosi na mnie swoją drobną, bladą twarz; czoło zmarszczone, oczy niespokojne.

— Bo ja, proszę Pani, naprawdę nie ukradłem tej butelki. To było o drugiej w nocy... Wracałem do domu ze sprzedaży gazet. Jakieś chłopaki stały koło sodowiarni i rozdawały gazeciarkom czekoladki. Jeden dał mi do potrzymania te butelke. A później jak przyszedł Pan władza, to oni uciekli, a ja z tą butelką to nie mogłem tak uciekać i mnie pan policjant złapał. A teraz to chłopaki mówią, że ja pójdę do więzienia, a ja nie mogę iść do więzienia, bo moja mama jest chora, i ktoby sprzedawał gazety...

Szum rozpędzonej ulicy... Ryk samochodów... Kąpiel kolorowego światła reklam w błyszczącym asfalcie ulicy. Nikły, smutny głosik dziewczyny wpada w to, jak brzęk komara, a przecież zdaje się zagłuszać wszystko...

...Wicku, mały, obarczony kradzieżą butelki soku wiśniowego, przestępcu! dlaczego nie mogę cię wyrwać poza mury tego miasta? dlaczego spowiadasz mi się teraz na ulicy w nocy, zamiast spać w czystym łóżku, a jutro rano iść do szkoły? Wicku, biedny, kochany, szkrabie uliczny...

— Gdzie ty mieszkasz, mały?

— W barakach na Żoliborzu... Ale ja od szóstej rano jestem tutaj.

— A o której chodzisz spać?

— O drugiej w nocy...

— To mało... a w dzień nie sypiasz?

— A jakże... Jak sobie gdzieś przykucne...

— No, to szoruj już do domu... A jutro przyjdź do Sądu, wiesz, tak koło dwunastej.

— Ojej! to będzie sprawa?

— Nie, sprawa będzie, jak otrzymasz wezwanie. A jutro to sobie jeszcze porozmawiamy. No, do widzenia ci.

Mała postać odpryskuje odemnie, a za chwilę w nocnym pogwarze ulicznym wybija się cienki, zachrypnięty dyszkant.

— Wieczór warszaaa...

...Nazajutrz sesja sądowa. Na długim stole sterata akt w czerwonych okładkach. Cienkie to akta. Małe sprawy, a duże tragedje. Kradzieże, oszustwa, uszkodzenia ciała, wykroczenia policyjne... napozór drobniaczy, a, jak mała krosta, zwiastują o niebezpieczeństwie wielkiego zakażenia.

I zaczyna przewijać się przed memi oczami szereg twarzy, smutnych i wesołych, pyzaty i mizernych, łez i uśmiechów...

— Jojne Gelbfisz — wywołuję. (Wszystkie nazwiska, naturalnie, zmyślone).

Jojne przychodzi wraz z matką. Jest oskarżony o kradzież pierścionka. Nie przyznaje się do winy. Kobieta spała na trawie nad Wisłą. Jeden chłopiec zdjął jej z palca pierścione, dał Jojnie. Jojne nie chciał wziąć, ale ten chłopiec powiedział, że mu nie będzie! niech Jojne sprzeda pierścionek i podzieli się z nim pieniędzmi. Jojne nie chciał tego zrobić. Trzymał pierścionek w ręku i rozmawiał z tamtym chłopcem. Wtedy ta kobieta się obudziła i narobiła krzyku. Tamten chłopiec uciekł, a jego zatrzymała z pierścionkiem w ręku.

— Więc ty to sam rozumiesz, że kraść nie można?

— Rozumiem.

— A co ty robisz? chodzisz do szkoły?

Nie. Jojne do szkoły nie chodzi. Chodził do chéderu, ale teraz ma już jedenaście lat, więc musi pracować. Sprzedaje gazety. Ile zarabia? Do czterech złotych dziennie. Co robi z pieniędzmi? Oddaje matce. Czy ojciec nie żyje? Nie, ojciec żyje, ale ma już inną żonę i inne dzieci i mieszka na innej ulicy.

— Matka Jojne Gelbfisza — proszę podejść do Sądu — czy chłopiec mówi prawdę?

— Tak, chłopiec mówi prawdę. Aj-aj, jakie to dobre dziecko! Zginęłaby bez niego, utrzymuje ją i małego braciszka.

— No, Jojne, nie będziesz miał kary w tej sprawie; ale pamiętaj, że jakbyś się jeszcze raz dopuścił kradzieży, to pojedziesz do zakładu, a ty przecież wolisz być w domu?

Jojne podnosi twarz w górę. Twarz ta jest blada, papierowo biała, bez kropli krwi. Duże, zielone oczy jarzą się gorączkowym blaskiem. Widać w nich jakąś walkę, jakieś pasowanie się ze sobą. Wreszcie Jojne mówi:

— Kiedy mnie wszystko jedno...

— Co ci wszystko jedno? czy w zakładzie poprawczym, czy w domu?

— Tak, wszystko jedno...

— Dlaczego?

— *Bo mi się chce jeść...*

Dziecko mówi to szeptem, podobnym do rozpaczliwego krzyku. I nerwy jego nie wytrzymują napięcia... Ta sprawa i to wszystko... Po twarzy malca zaczynają biegać łzy, jedna za drugą, ciężkie, bolesne łzy...

Patrzą na zegarek. Godzina pierwsza, południe.

— Czy ty jadłeś dzisiaj śniadanie?

— Nie.

— Czy to prawda, pani Gelbfisz?

— Nu tak... bośmy wcześniej wyszli z domu...

— I to mówi matka! Czy pani chce dziecko wpuścić w chorobę? czy pani nie widzi, jak ono wygląda?! Jojne podchodzi do sędziowskiego stołu najbliżej, jak tylko może. Pochyliła głowę w moją stronę, mówi znów przeszywającym szeptem, wskazując na matkę:

— Ona mi nie daje jeść. Ja jej daję pieniądze, a ona mi nie daje jeść... Bo ona ma narzeczonego... To ona jemu za moje pieniądze kupiła złotą papierosnicę...

Matka mieni się na twarzy. W oczach złe błyski. Ileż batów czeka Jojne w domu za tę okrutną prawdę!

Więc przydaję mu kuratora sądowego. I grożę matce, że nie Jojne, ale ona powędruje do więzienia, jeśli będzie dalej tak traktować dziecko. A kurator

sądowy sporządzi wywiad na miejscu i będzie czuwał nad dzieckiem. I żeby się nie ważyła tknąć tego malca.

Następna sprawa. Smukła dziewczyna, czterna-stolatka. Jasny płaszczyk, modny kapelusz. Twarz zasypana pudrem, usta umalowane. W ręku gałązka lewkonji. Woń jakichś tanich perfum rozchodzi się po sali sądowej.

Art. 138 k. k. Wałęsała się w miejscu niedozwolonym i w niewłaściwej porze, o drugiej po południu. Czy przyznaje się do winy?

Nie, to nieprawda. Ona tylko szła na obiad do baru. Nikogo nie zaczepiała. Czy ona nie jest człowiekiem? Czy nie wolno jej zwyczajnie przejść przez ulicę?

Udzielam dziewczynie nagany za niestosowanie się do przepisów. Na tem kończy się moja kompetencja. Nie mam prawa zakazać jej obecnego trybu życia, chociaż jest nieletnia. Nie mam prawa przymusowo oderwać jej od niego. Bo to nie jest przestępstwo w rozumieniu prawa.

— Gdzie ty masz rodzinę?

— Ja nie mam wcale rodziny, proszę Pani. Ja chowałam się w zakładzie.

— I dlaczego jeszcze tam nie jesteś?

— Uciekłam.

— Dlaczego?

Pochylenie głowy. Milczenie.

— Od jak dawna jesteś w Warszawie?

— Od roku.

— A od jak dawna jesteś zapisana w urzędzie?...

— Od samego początku. Jak tylko przyjechałam, to zaraz na dworcu jedna pani powiedziała mi, że mi da u siebie służbę... To ja poszłam do niej, bo przecież tu nikogo nie znałam. A to była taka kobieta, co u niej mieszkały dziewczyny. I tak mnie wciągnęły... Powiedziały, że jestem za młoda do pracy; miałam wtedy 13 lat.

— No, a czy teraz nie masz tego dosyć? Czy nie chciałabyś wrócić jeszcze do zakładu, naturalnie innego?... Ułatwiłabym ci to.

Dziewczyna spuszcza głowę, mówi cicho:

— Dobrze... Może potem...

— Po jakim „potem“?

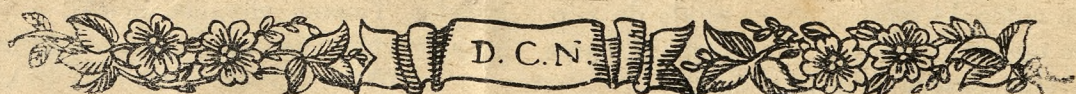
— Bo teraz to ja idę do szpitala, już jestem zapisana, tylko czekałam, aż skończy się ta sprawa.

— Ach, tak... No, to przejdź teraz do tamtego drugiego pokoju, do opieki sądowej; porozmawiasz tam z jedną panią i ona odwiedzi cię w szpitalu.

W oczach dziewczyny jawi się zdziwienie i coś, jakby cień uśmiechu.

— Dobrze, proszę pani. A jak wyjdę ze szpitala, czy mogę przyjść tutaj do pani?

— Przyjdź. Dowidzenia.



FELICJA KRUSZEWSKA

LIST DO KRAJU CZYLI NIEUDANA MISTYFIKACJA

Londyn, 25 czerwca 1929 r.

Dear Mr Bluszcz!

Na Twoją intencję pogładzę dziś, przechodząc, twarde, ciemne listeczki, trzepoczące się u sztachet na wietrze wzdłuż Florence Road, Albert Road, Victoria Road i tylu innych Roads, które wszystkie są zresztą jednakowe i wszystkie są zielone.

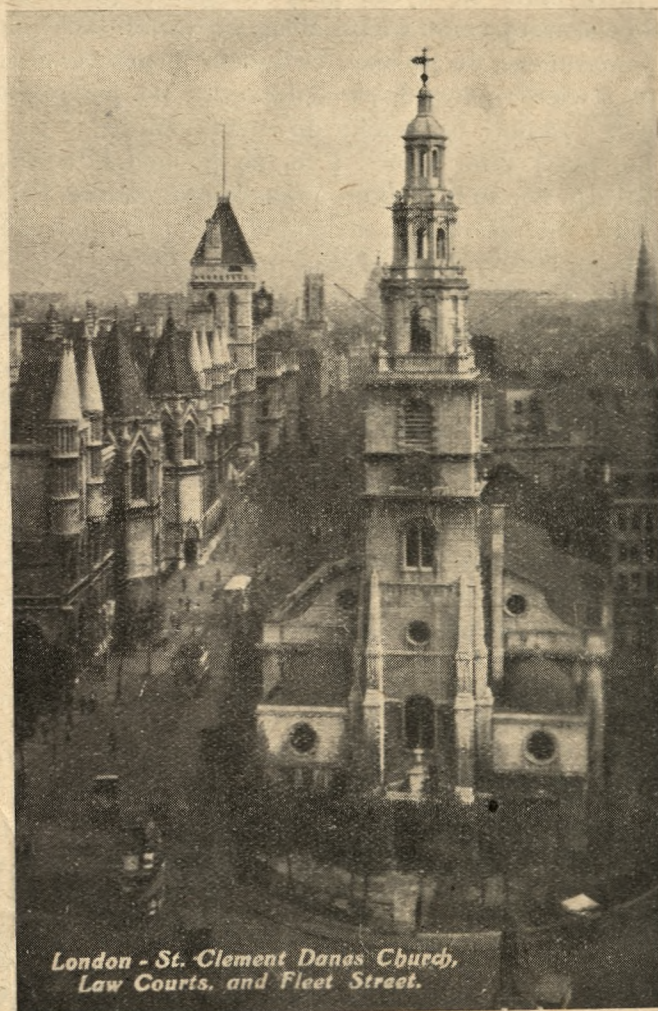
Jest niedziela. To znaczy: za oknem, otwierającym się (o, jakże zagranicznie — do góry!) na ogródek, na chlubę domu, strzyżony co sobota (dwa kroki wszerz i wzdłuż) trawnik, na małe, czerwone róże i pachnące tytonie — nie rozlegnie się, jak co ranka, przeciągły jęk: cabbage, cabbage! — który to jęk mógłby być snadnie poczytywany za nawoływanie pobożnego muezzina, a który głosi poprostu o pojawieniu się na ulicy wózka z kapustą.

Dziś niedziela. To znaczy: można nie iść do British Muzeum i uniknąć skurczu serca, jakiego trzeba doznać na widok nieśmiertelnych szczątków trzech bezgłowych partenońskich Parek; można się będzie obronić nieobecnością przed pałacą strzałą zachwytu, która przeszyje nawskroś, jeśli człowiek podniesie oczy na cień już tylko doskonały Alcesty, jawiącej się między boskimi resztkami członków Merkurego i Tarnatosa. Można się na ten dzień wyzwolić z czaru wszystkich świętych, szatanów i aniołów. Można nie wchodzić wciąż wyżej i wyżej po radosnych szarych schodach Tate Gallery, mając za plecami z tych schodów najlepiej dostępną oczom ogromną, poważną Tamizę. (Ach, wspomni się wtedy na chwilę inną rzekę, pannę zieloną, mądrą, piękną, straszliwą, tajemniczą, jak Gioconda — wśród książek płynącą Sekwanę). Można będzie nie iść po tych schodach poto, żeby w którejs sali stanąć nagle i zamrużyć powiekami w olśnieniu i poczuć przez chwilę wicher wieczności nad głową. (A będzie to nieomylnie William Blake). Można, mówię, zachować dziś wszystkie siły na triumfalny marsz przez świąteczne ulice, całe serce na niedzielną czerwcową radość, oczy — na najpiękniejszą na świecie zieleń angielskich drzew. Można poprostu pójść do Hyde Parku.

Wyruszam zaraz po lunchu, odziana dostatnio w: 1) trench (nie nigdy nie można przewidzieć), 2) uśmiech (narazie pożegnania), 3) Bóg świadkiem (i Ty też cośkolwiek, Mr Bluszcz!) niezasażoną, a zobowiązującą reputację „clever lady“. Reputację odrzucam zaraz za furtką (och, nigdy, a tembardziej dziś); trench zatrzymuję stanowczo (chmury biegną po niebie, a nagły zimny wiatr po różach i ogromnych,

fiolkowych powojach); z uśmiechem nie rozstanę się chyba do wieczora.

Droga Siedmiu Sióstr: Seven Sisters Road — to brzmi prawie, jak z bajki. Ale w rzeczywistości — to tylko zwykła, och, jakże brzydka, ulica, pełna niedużych, przeladowanych sklepów, ryczących piętrowych, czerwonych busów (kiedy suną tak, kołysząc się, jeden za drugim, sprawiają na mnie wrażenie szeregu stropionych, zaferowanych kaczek), niewzruszonych policemenów, mnóstwa czekoladowych i papierosowych automatów, dymu, włóczącego się czarnymi kłębami, i ludzi, ludzi, ludzi. Trzęsąc się na piętrze takiej potworkowatej kaczuszki, jadąc godzinkę lub dwie (lub 3, lub 4, lub 11) przez taką poetycznie nazwaną Seven Sisters Road, lub Campden Road, lub tyle innych Roads (wszystkie zresztą są



London - St. Clement Danas Church,
Law Courts, and Fleet Street.

Fleet Street w Londynie.

jednakowe, wszystkie haniebnie brzydkie, zatłoczone i na wieki poczerniałe od sadzy), nabiera człowiek doświadczenia i — wbrew utworzonej sobie zawczasu na niewidziane opinji — powie, że Londyn — to nie „wielkie miasto“, to — rozległe miasto, a, co słuszniej, cały szereg miast. A zanim się tego przedziwnego Londynu nie „nauczy“ (nauczyć się — to zrozumieć), westchnie sobie nieraz poniewoli, że piękne rzeczy są tak rozsypane i ukryte w tym potworze, jak słodkie rodzyńki w ciężkim, szarym, olbrzymim puddingu.

Ale droga Siedmiu Sióstr jest dla nas, przypadkowych i stałych mieszkańców tej dzielnicy, drogą, która prowadzi w daleki świat, na nią bowiem przychaził się tuż koło mostu poczciwy, praktyczny, niezastąpiony tube: Underground. Kto jeszcze żywi doń jakie takie uprzedzenia, niech posłucha poezji. Oto wybiegła przed czarną, tajemniczą czelusć i krzyczy wielkimi literami wszem wobec: „Underground to everywhere — quickest way, cheapest fare!“¹⁾. — Jeśli to niezupełnie Shakespeare, to wiersz dla nas w każdym razie w języku Shakespeare'a. A to już coś znaczy.

Śpieszę tedy ku Siedmiu Siostrzyczkom. Po drodze zatrzymam się tylko przy straganie, gdzie naprzekór szarzącemu niebu złocą się wesolutko wielkie pomarańcze. Są pyszne. Całowało je przecie słońce, co stwierdza urzędowo pieczętka na pachnącej łupinie. Tęsknotę człowieka do egzotyczności (a któż jej nie ma?) mile łechce i to, że pochodzą wprost z Australji. Ale to nietylko o pomarańcze chodzi. Przy tym straganie zawarłam dozgonną przyjaźń. Dozgonną z mojej strony, przyjaciółka moja zapomni o mnie napewno. Przyjaźń nasza powstała, jak mówię, przy pomarańczach. Kupowałyśmy je jednocześnie — ja i ona. To jest, ona kupowała, a ja musiałam czekać, bo zbyt wiele miejsca przy straganie zajmował jej duży, obwieszony paczkami, wygodny fotel na kółkach. A ściślej mówiąc, kupowała nawet nie ona, a popychająca fotel jej towarzyska, czy opiekunka. Sama bowiem moja przyjaciółka nie ma chyba nawet dość sił na utrzymanie paczki, czy torebki. Dzięki tym okolicznościom miałyśmy obie dość czasu, żeby się sobie przyjrzeć, uśmiechnąć i... zaprzyjaźnić. Bo jakże

¹⁾ Kolej podziemna do każdego miejsca — najszybsza droga, najtańszy przejazd.

to inaczej nazwać? Nic przecie o sobie nie wiemy, a ile razy zdarza mi się, galopującej z Underground na obiad do domu, przelecieć obok spotkanego przypadkiem, wolno sunącego fotela, ta nieznajoma chora kobieta kiwa mi głową i uśmiecha się fioletowymi wargami do mnie, biegnącej, różowej, zdyszanej cudzoziemki — prześlicznie, jak człowiek do człowieka.

Dziś jej nie spotykam. Niedziela. Przekupień, oddając mi resztę pieniędzy, dorzuca i uśmiech i, błyskając zębami, mówi uprzejmie: „piękny dzień!“ — Zaciskam pasek trencha (ach, czemuż jest podszyty wiatrem, nie futrem!) i odpowiadam: o, tak!

Niebo jest już stalowe, dym bury. Daję nura pod most. Pociąg przelatuje mi z łoskotem nad głową. Łykam dym i odskakuję na bok, żeby nie podeptać całego szeregu wyrysowanych na chodniku kolorowymi kredkami obrazków. Wyrysował je żebrak. Och, przepraszam! W Londynie niema żebraków: Wyrysował je... artysta uliczny. Proszę, można podziwiać: oto kanarkowy okręt na rozszałam szafirowem morzu; oto najmilszy szary, wełnisty, pochwycony w sprężystym skoku, doggie. Oto poniżej jego kolan w soczysto-zielonej angielskiej trawie zakochana parkaon i ona. Kapelusz (ten już nie namalowany) wyrwcony dnem do góry z prawej strony; kapelusz wyrwcony dnem do góry z lewej strony. Broń Boże, nikt nie prosi „litościwa osobo“, ale — jeśli ocenisz należycie sztuki piękne — odczytaj sobie zato ozdobne thank you (fioletowe) z prawej strony, thank you (żółte) z lewej strony. Pośrodku wymowny napis: „każdy jakoś żyć musi.“ — Otóż to. Każdy jakoś żyć musi...

Ciemno i naprawdę zimno jest pod tym mostem. Ale oto pociąg zakończył w oddali grzmiącą piosenkę i niezdecydowany paseczek słońca zsunął się ostrą strzałą przez żelazne wiązania; zakolysał się żółty okręt na szafirowej fali, machnął ogonem poczciwy, ogromny piesek, poruszyła się u jego kolan minjaturowa czerwona panienka i uratowany został mój uśmiech.

A teraz już tylko Underground — pół godzinki łoskotu i kołysania — a potem: na prawo! na lewo! do góry! i dalej śmiało pod opiekuńczem okiem policemana przez burzliwe ryczące morze (to plac) i wprost pod dumnie wzniesionym nosem Wellingtona można dotrzeć do, och! jakże rozkosznej, wyspy — do parku.

(dłk. nast.)



STEFANJA PODHORSKA-OKOŁÓW

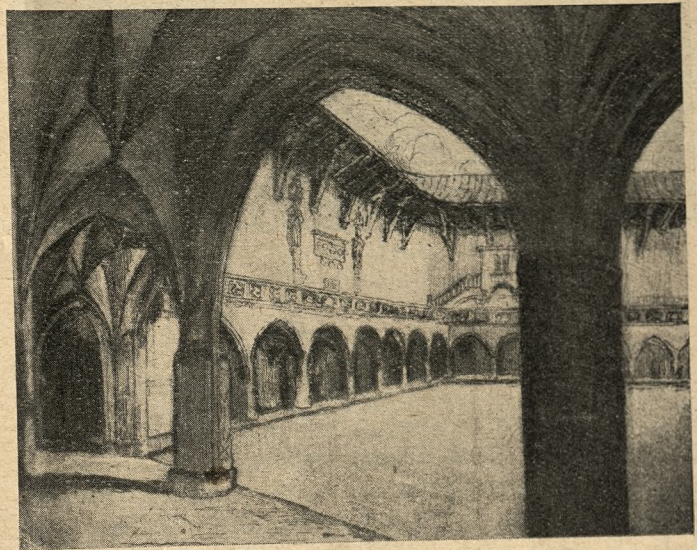
ZYWE KAMIENIE

(O twórczości graficznej Zofji Stankiewiczówny)

Ilekróć mam sposobność oglądać prace graficzne Zofji Stankiewiczówny, tyle razy staję w podziwieniu przed jej wprost fenomenalną lojalnością wobec tematu. Fachowi krytycy zdążyli już ocenić artystyczne wartości jej rylca, niezawodną pewność jej ręki, doskonałość rzemiosła. Mnie, skromnemu laikowi, który w lesie sztuki nie liczy pni, ale szuka nieba, niech będzie wolno złożyć na tem miejscu hołd dwu rzeczom: z jednej strony bezinteresowności twórczej, z jaką artystka wszystkie zasoby swej bogatej indywidualności i wszystkie zdobycze doświadczenia w dziedzinie techniki oddała w służbę „żywym kamieniom“, z drugiej — poezji linji i światłocienia, z jaką ten kult się wypowiedział.

Bezinteresowność twórcza. Co rozumiem przez to słowo? Rozumiem świadome usunięcie swej osobowości na ostatni plan, celowe przekreślenie egotyzmu. Kiedy Stankiewiczówna obiera sobie temat — wszystko jedno, czy to będzie zakątek podwórca wawelskiego, podcienia Biblioteki Jagiellońskiej, zaułek wileński, kotlina tatrzańska, dworek kresowy, czy chata rybacka na Helu — zawsze ona sama dla siebie przestaje istnieć; cała niejako wciela się w kamień, kruchą cegłę, litą opokę, zwietrzały glaz czy próchniejące drewno, aby obudzić drzemiącą w nich duszę, zmusić ją do życia, niemym ustom dać głos.

I tu następuje moment magicznej wymiany, przestawienia osobowości, które w wyniku daje artystce całkowitą rekompensatę za jej twórczą ofiarność. Kamienie mówią, ale nie same przez się. Milczą,



Podwórzec Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie.

ly, kiedyśmy oglądali je własnymi oczami, przemówiły pod rylcem artystki. Ażebyśmy je mogli zrozumieć, musiały sobie znaleźć tłumacza, musiały się wypowiedzieć przez kogoś trzeciego, przez indywidualność, łączącą w sobie duszę ludzką z duszą rzeczy.

Prawdziwy artysta — to jasnovidz i mag zarazem: chwytą on na gorącym uczynku naturę, czy sztukę, twór przyrody, czy dzieło rąk ludzkich w momencie najwyższego napięcia jego potencjalnych sił, które dzięki zetknięciu z fluidem artysty stają się siłami dynamicznymi — rozsadzają niejako skorupę własnego kształtu, aby zakrzepnąć w formie doskonałej, skończonej wizji artystycznej.

Tak powstaje dzieło sztuki, które, pomimo dokładnego powtórzenia rzeczywistości zmysłowej, nie jest jednak jej kopją. Albowiem pomiędzy realnym przedmiotem, a jego sobowtórem artystycznym stała kryształowa szyba: indywidualność twórcy. Promienie, załamane w tym kryształach, rzucają na ekran naszej wyobraźni widmo tęcze, utrwalające się w pamięci nie tylko dzięki skojarzeniom z istniejącym przedmiotem, ale również, a często nawet raczej dzięki różnicom między naszym własnym wyobrażeniem o przedmiocie, a koncepcją artysty.

Można śmiało zaryzykować twierdzenie, że mnóstwo ludzi w Polsce, zwiedzających i znających niby to dokładnie Wawel, Wilno, Stare Miasto, Pomorze — nauczyło się patrzeć na skarpy i kolumnady wawelskie, na zaułki wileńskie, na staromiejskie podwórka



Kościół N. Marji Panny w Toruniu.



Widok z Wawelu na kopiec Kościuszki.

i wykusze, na bałtyckie surowe gotyki oczami Stankiewiczówny, a wielu cudzoziemców wogóle dowiedziało się poraz pierwszy z jej akwafort o istnieniu tych umarłych pereł naszej architektury.

Na tem polega, poza artystyczną, niezaprzeczoną obywatelską zasługą Stankiewiczówny, zasługa pionierska i propagandowa. Codziennie niemal dokonywać pierwszorzędnego odkrycia artystycznego, nie umieć przejść obojętnie obok kawałka starego muru, proszącego się o uwiecznienie na metalowej płycie, obok ciekawie związanych bali — mozolnie, krok za krokiem odkrywać Polskę, tej Polski, w żywym kamieniu zakutej, uczyć siebie i drugich, wytrawiać ją na wieki w pamięci wzrokowej pokoleń — to zaiste praca, godna uznania nie tylko znawców, ale właśnie tej rzeszy laików, która się nią karmić powinna, jeżeli kultura artystyczna ma się stać naprawdę powszednią strawą mas.

A właśnie technika graficzna udostępnia i umożliwia tę szeroką popularyzację sztuki. Za kilkanaście, najwyżej za kilkadziesiąt złotych można już mieć pierwszorzędną akwafortę, akwatyntę, czy litografię — dyskretne dzieło sztuki, w którym rytm linii i poezja światłocienia zastępuje grę kolorów, a raczej ją pogłębia przez sprowadzenie do kontrastów dwubarwnych, w których mistrz może wypowiedzieć wszystko, nawet samego siebie.

I tu wracamy do punktu wyjścia, do tego świadomego, celowego, a jednak, jak się okazuje, rzekomego przekreślenia własnej indywidualności na rzecz tematu, o czem była mowa na początku. Proces twórczy zatacza tu krzywą, załamującą się dzięki właśnie swojemu nastawieniu się artysty do swego dzieła: wychodzi z indywidualności twórczej i do niej powraca. Ale jest to, zaiste, powrót triumfalny, całkowita wiktoria nad temi wszystkimi trudnościami, jakie piętrzy sobie sam arysta, surowy sędzia, znajdujący w swem dziele jeno blade odbicie własnej wizji, idealnego pierwotworu.

Teki Warszawy, Wilna, Krakowa, Pomorza, dwory, dworki i chaty — to coś więcej, niż zwykły zbiór akwafort: to żywe oblicza tych, świętych dla nas, kamieni ofiarnych, na których od wieków spełniały się objawy polskiego ducha, polskiej rasy i plastycznego piękna Polski.

PIERWSZA PROFESORKA NA UNIWERSYTECIE JAGIELLOŃSKIM

Było to przed kilku laty. Wpadł mi przypadkowo w ręce „Kurjerek” krakowski, a w nim obok fotografii tak zamazanej, że trudno było rozeznaczyć, kogo przedstawiała, krótki artykuł o sukcesach uczzonej Polki zagranicą i wiadomości o mianowaniu dr. Heleny Willman-Grabowskiej profesorem Sorbony w Paryżu na katedrze sanskrytu i literatury indyjskiej.

Czytałam raz jeden, drugi, wpatrywałam się w zamazaną fotografię — i dusza mi rosła, że Polka została zamianowana profesorem Sorbony i to w Paryżu, który tak niechętnie dopuszcza kobiety (a cóż dopiero — cudzoziemki!) do udziału w życiu naukowym i politycznym. Myślałam przytem: — Czyżby to naprawdę była nauczycielka nasza, kochana p. Helena Grabowska? która umiała, mimo szpiclowskich metod rosyjskiego gimnazjum, rozpalic w naszych sercach zamiłowanie do historii i literatury polskiej... Wysłałam potem zamąż za Willmana — imię, oba nazwiska zgadzają się... Ona, czy nie ona?

Zamazana fotografia nie umiała dać odpowiedzi.

Dwa lata temu na pierwszą wiadomość, że dr. Willman-Grabowska została mianowana docentem Uniw. Jagiellońskiego, pośpieszyłam do niej z bijącym sercem: ona — czy nie ona?

Ona! ta sama, pełna inteligencji twarz, ten sam subtelny, zlekka ironizujący uśmiech — ta sama! tylko głowę jej przyprószyła trochę siwizna...



Dr. Helena Willmanowa.

Serdeczne powitanie, długi szereg wspomnień z przed lat dwudziestu zgorą, opowiadanie, jak one ubiegły...

— Zawsze, ucząc w gimnazjum, studjowałam dalej i uzupełniałam swą wiedzę. Po śmierci matki, mając niewielki kapitał, który mi zapewniał niezależność, udałam się z małą córeczką do Szwajcarii na dalsze studia, doktoryzowałam się, potem przenieśliśmy się do Paryża, tam habilitowałam się i zostałam prof. Sorbony.

— A córka?

— Córka skończyła Sorbonę, wyszła za mąż i mieszka w Warszawie.

— I zdecydowała się pani opuścić Paryż i to stanowisko wysokie, tyle zaszczytu przynoszące nam wszystkim, Polkom, aby tutaj wziąć docenturę?

Uśmiechnęła się tym swoim uśmiechem, pełnym subtelnej ironji.

— Jakże? zostałam na obczyźnie, gdy tu odrodzona moja ojczyzna mnie wzywa? Zresztą, uniwersytet jagielloński nie ustępuje sławą nawet Sorbonie. Ofiarowano mi katedrę, docentką jestem chwilowo, lada dzień oczekuję nominacji.

A widząc moje powątpiewanie, dodała:

— Wrócić do Paryża mogę w każdej chwili, mieszkanie nawet zatrzymałam... ale nie przypuszczam, aby do tego doszło — lada dzień oczekuję nominacji.

Dwa lata upłynęło — i dr Helena Willman-Grabowska została wreszcie mianowana profesorem sanskrytu na Uniwersytecie Jagiellońskim.

M. Mossoczowa.

Kobieta w świecie i w domu

INSTYTUT RADOWY ROŚNIE

W auli Uniwersytetu odbyło się Zgromadzenie delegatów wszystkich polskich organizacyj kobiecych, zrzeszonych we wspólny Komitet dla dokończenia Instytutu Radowego im. Marji Skłodowskiej-Curie.

Po pięknym zagajeniu p. Z. Mórcewskiej, p. profesorka Pieńkowska zdała sprawozdanie z dokonanych już czynności przygotowawczych, p. Jerzowa Michalska przedstawiła konkretny program pracy dla Stowarzyszeń, oraz osób prywatnych, p. N. Steinowa omawiała projekty imprez dochodowych, które zaczną się w styczniu 1950-go roku. W dyskusji omawiano najskuteczniejsze sposoby wciągnięcia do udziału całego społeczeństwa, aby Instytut Radowy był naprawdę „Darem Narodowym” od całej Polski i aby jaknajwiększa ilość nazwisk ofiarodawców (łóżko zł. 10.000, członek założyciel 1000 zł., cegielka 100 zł.) mogła figurować w honorowym przedsiönku gmachu.

P. Janina Strzelecka, w gorącym przemówieniu, podniosła wielką zasługę długoletniej, mrówczej pracy Komitetu Daru Narodowego dla M. Skłodowskiej-Curie, który już tyle zdołał dokonać i wezwała wszystkie kobiety polskie do współdziałania, tak aby mogła powstać rzecz prawdziwie piękna i kulturalna. Będzie ona probierzem własnej naszej kultury.

Wszystkie zebrane panie zobowiązały się solidarnie, wytrwale pracować, dopóki upragniony cel nie zostanie osiągnięty i dopóki nie będą mogły zaprosić Marji Skłodowskiej-Curie na uroczyste poświęcenie Instytutu.

PRACUJMY NAD ROZWOJEM TEATRU LUDOWEGO.

W lutym roku przyszłego odbędzie się Walny Zjazd Związku Teatrów Ludowych w Warszawie. Program zjazdu obejmie

między innymi sprawozdanie z dziesięciolecia istnienia Związku, pokazy i referaty z dziedziny teatru ludowego w Polsce, oraz cały szereg doniosłych zagadnień z dziedziny kultury teatralnej na wsi i w mieście. Zjazd zapowiada się bardzo licznie, co tłumaczyć należy tem, że coraz większe rzesze interesują się teatrem ludowym.

Uczestnicy korzystać będą ze zniżki kolejowej. Bliższe informacje oraz szczegółowy program wraz z kartą uczestnictwa wysyła na żądanie Związek Teatrów Ludowych (Warszawa, ul. Tamka 1).

Związek Teatrów Ludowych w Warszawie zorganizował również 8-mio miesięczny kurs korespondencyjny dla kierowników i reżyserów teatrów ludowych. Program obejmuje wszelkie przedmioty z zakresu teatrologji. Wykłady, prowadzone przez wybitnych znawców literackich i artystycznych, dają bogaty materiał teoretyczny i praktyczny.

Każdy, komu dobrze sceny ludowej leży na sercu, powinien skorzystać z wymienionego kursu.

Informacje i zapisy przyjmuje Związek Teatrów Ludowych w Warszawie (ul. Tamka 1). Tel. 258-58.

NIE PO AMATORSKU, LECZ FACHOWO.

Do niedawna niezorganizowana i traktowana po amatorsku praca społeczna zaczyna od dłuższego czasu wkraczać na tory metodycznej wiedzy i fachowej praktyki. Polska nie zostaje pod tym względem w tyle za krajami Europy Zachodniej. Zaczynamy już kształcić zawodowych pracowników społecznych. Prócz całego szeregu krótkich kursów, wykładów i odczytów w tym zakresie, istnieją u nas szkoły pracy społecznej. W Warszawie Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego otworzyła kurs roczny dla kształcenia pracowników społecznych dla wsi, poza tem istnieje studjum pracy społeczno-oświatowej na Wolnej Wszechnicy. Nauka trwa dwa lata, program obejmuje: kształcenie dorosłych i młodzieży pracującej, opiekę społeczną nad dzieckiem i matką, organizację życia społecznego i bibliotekarstwo; dalej mamy jeszcze w stolicy państwowy kurs dla wychowawców zakładów opiekuńczych. W Krakowie uwzględnia wykształcenie zawodowo-społeczne szkoła im. Baranieckiego, w Poznaniu szkoła społeczna, pod Wilnem szkoła zawodowa dla kierowniczek internatów.

Wobec ogromnego rozwoju ustawodawstwa społecznego i całej sieci instytucyj, otwieranych przez rząd, samorządy, zrzeszenia społeczne i właścicieli przedsiębiorstw (szkoły, ochrony, żłobki, biblioteki, ośrodki zdrowia) słuchacze wszystkich szkół i kursów społecznych mogą liczyć na znalezienie pracy w tym zakresie.

CZAS JUŻ ZAPISAĆ SIĘ DO SZKOŁY PIELEGNIASTWA.

Warszawska Szkoła Pielęgniarstwa, istniejąca od października 1921 roku, przeniesiona z dawnego gmachu P. C. K. (przy ul. Smolnej 6) do nowego, z komfortem urządzonego, przy ul. Koszykowej 78 (tel. 141-99), otwiera nowy kurs w połowie lutego 1950 r.

Nauka trwa 2 lata i 4 miesiące — internat obowiązuje. Wykształcenie najmniej 6 klas średnich, wiek od 20 — 30 lat. Zgłoszenia nadsyłać: Dyrekcja Warszawskiej Szkoły Pielęgniarstwa — Warszawa, Koszykowa 78.

ZENIĆ SIĘ MOGĄ TYLKO LUDZIE ZDROWI

W Egipcie, na żądanie urzędu zdrowia publicznego wprowadzono niedawno przymusowe badanie lekarskie osób, zamierzających zawierać związki małżeńskie. Jest to pierwsze tego rodzaju prawo w państwach cywilizowanych. Na uchwalenie go wpłynęła w znacznej mierze propaganda kobiet. Wobec panującego wśród muzułmanów obyczaju wydawania za mąż dziewcząt bardzo młodych i w dodatku nie znających przyszłego męża, kobiety wielokrotnie padają ofiarą chciwości lub

ambicji rodziców i opiekunów, którzy skłaniają je do zaślubienia starych i schorowanych ludzi. Wobec nowego prawa stanie się to niemożliwe, pozwolenie na małżeństwo będzie bowiem odąd udzielane tylko ludziom zdrowym i nieobciążonym wadami i chorobami dziedzicznymi.

WIEDENKI SZUKAJĄ MĘŻÓW W PARYŻU

Wiedeński dziennik „Welt am Morgen“ wpadł na oryginalny pomysł. Twierdzi mianowicie, że dla prawdziwego zbliżenia narodów i propagandy pacyfizmu należy dążyć do zawierania małżeństw między obywatelami różnych krajów. Początek w tej akcji gotowe są zrobić wiedenki i zawiązały już komitet (!), który wybrał 50 ładnych i eleganckich pańien, zaopatrzył je nawet w piękne wyprawy i zamierza rozpocząć pertraktacje z Francją, aby znaleźć 50 odpowiednich kandydatów. Jak się na to zapatrują francuzi, nie wiemy, jako mniej mówiący mężczyźni, przezornie milczą. Zato francuzki już się wypowiedziały. Dzienniki paryskie drukują głosy kobiet, pełne oburzenia: Nie dosyć trudno jest wyjść za mąż, gdyż kobiet jest więcej, a kawalerowie woleliby płacić nawet podatek, niż zaprząć się do małżeńskiego jarzma, jeszcze chcą nam zabrać tych, których mamy na rzecz cudzoziemek. Skandal! Niech sobie wiedenki same radzą, u siebie, a idea pacyfizmu nie wiele na tem straci, gdyż różnica ras, charakterów i obyczajów jest zbyt wielka i zatrułaby napewno te „polityczne“ związki. Wiadomo jakie „szczęśliwe“ było małżeństwo Napoleona pierwszego z austriaczką, Marią Ludwiką, która nigdy nie mogła dopasować się do stosunków francuskich, była ciągle w Paryżu nie na swoim miejscu, a po upadku swego męża dawała gorzący wprost przykład obojętności dla niego i dla syna i zupełnego zapomnienia o tem, że była cesarzową Francji.

Nic więc pewno z tych wiedeńskich swatów nie będzie.



Oryginalny opał.

ORYGINALNY OPAŁ

W Indiach nawóz służy jako materiał opałowy. Zbierają go w wielkiej ilości, suszą i używają przeważnie do ognia kuchennego, przy gotowaniu potraw. Zbiór i gromadzenie nawozu należy do gospodarstwa kobiecego.

KONSERWATYSTKI ANGIELSKIE NA ARENIE POLITYCZNEJ

Wśród ciągłych trudności wewnętrznych, jakie napotyka rząd angielski, coraz częściej wysuwa się wybitny polityk Baldwin. Prowadzi on energiczną akcję społeczną, konferując ciągle z różnymi przedstawicielami i przedstawicielkami stronnictw politycznych i zrzeszeń społecznych. Ostatnio odbyło się zebranie Ligi Młodych Konserwatystek, rycina nasza przedstawia państwa Baldwin, witających delegatki Ligi.

PRZYSZŁOROCZNE STYPENDJA UNIWERSYTECKIE

Amerykańskie Stow. Kobiet z wyższem wykształceniem ogłosiło dwa stypendja międzynarodowe na rok 1930 — 31. Stypendja przeznaczone są dla kandydatek, pragnących studjować biologję, fizykę lub matematykę na uniwersytecie zagranicznym. Kandydatka nie może mieć więcej nad lat 30, oraz musi mieć zaczęta od roku pracę naukową. Podania należy przesyłać do sekretarjatu Polskiego Stow. Kobiet z uniwers. wykształceniem; Warszawa, Klonowa 14 — do dr. Więckowskiej. Kandydatki muszą być członkiniami Stowarzyszenia.



Konserwatystki angielskie na arenie politycznej.



Kilka tualet w myśl nowej linii, zaobserwowanych na jednym z wielkich balów w Paryżu.

PANOWIE KRAWCY, NA SWOJE MIEJSCE!

Po kilkoletniej modzie krótkich, prostych, skromnych sukien, przyszła obecnie przeciwko nim reakcja.

Rozpoczęła się właśnie w chwili ogólnego, w całym niemal świecie przesilenia gospodarczego, braku gotówki i nawoływania do oszczędności.

Moment dobrze wybrany, nieprawdaż?

Ale cóż to obchodzi wielkie magazyny paryskie, lansujące nową linię!

Wszechwładny, nowoczesny arbiter elegancji damskiej, p. Poiret, zdecydował, że „kobiety mają nosić długie suknie“.

Dawniej te sprawy załatwiały się całkiem prosto: podobało się jakiemuś, o dziwacznej fantazji, projektodawcy mody, aby kobieta nosiła balony u ramion, i odrazu wszystkie rękawy przybrały kształt Montgolfierów; podobało się, aby cała wogóle sylwetka podobna była do balonu, i owszem, weszły zaraz w modę krynoliny; noszono na głowach okryty, pagody, karety; stąpano na szczydłach, pół łokcia wysokich, i wszystko, jak nieboszczyk Rej powiedział, było „czyście“.

Ale, jedno maleńkie „ale“: to było w czasach... rejdowskich, a choć i nieco później, ale zawsze w tej epoce, kiedy kobieta społecznie i towarzysko uważana była głównie za figurę do ozdoby salonów. Dla tego bawidełka chwytało każdą okazję, aby je przystroić w najdziwniejszy nieraz sposób, aby dać mu do obnoszenia jakiś emblemat chwili, choćby to nawet urągało wszelkiemu rozsądkowi i ludzkim uczuciom. Czego

bo nie odbijało zwierciadło mody! Dość przytoczyć jeden przykład: oto w r. 1905 do ostatnich krzyków mody należały kapelusze „torpedo“. Tak! ponieważ bohaterzy japońscy umierali w tych podwodnych trumnach, dlatego panie paryskie nosiły kapelusze ich kształtu i nazwy.

Ale to wszystko było dawno. Dziś zmieniła się mapa Europy, zmienił się system polityczny licznych krajów. Wszystkie odrodzone z niewoli, większa część dawnych, zwycięskie i zwyciężone państwa uznały kobietę za obywatelkę równych praw politycznych i społecznych, a warunki ekonomiczne pchnęły ją do ciężkiej, intensywnej pracy. Rozwinęła się w zawrotnym tempie wiedza, technika, intensywność pracy.

No i zdawało się, że w tym wirze utonęła bezpowrotnie laleczka, którą na złożonych lejckach prowadzili panowie Worth, Paquin, Poiret i kompanja.

O tem, aby krawiec narzucać miał kobiecie dziwną jakąś linię, wlokące się po piętach, przykrawane w ogoniaste esy-floresy suknie, gorsety, loki i t. p. cudactwa — trudno było pomyśleć.

Zebraćby już można sporą bibliotekę z dzieł, napisanych jako propaganda krótkich, prostych sukien, ich wygody, higieny i estetyki. Doszło przecież do tego, że pod wpływem mody kobiecej mężczyźni zaczęli myśleć o zreformowaniu swego ubrania sztywnego, ciężkiego i niewygodnego.

Ale mistrzom paryskim wszystko to się nie podobało; rzecz naturalna: prostota ubrania nie leży w ich interesie. Udrapowana, wymarszczona i ufal-

baniona suknia trudniejsza jest do uszycia, trudniejsza do skopjowania, a gwałtowna zmiana linii stanowi prawdziwe żniwo dla lansowania kosztownych modeli i robienia reklamy. Gdyby moda trwała zbyt długo, to jeszcze, broń Boże, mogłoby się okazać, że twórcy jej nie mają nic do roboty, bo... stworzyli już dobre i trwałe wzory.

Krawcom więc niema się co dziwić; inna sprawa, jak na ich fantazje zareagują kobiety, których przecież nikt do ulegania tym fantazjom nie zmusza.

Jest rzeczą poszczególnie wiadomą, że wielkie domy mód w Paryżu liczą najwięcej na klientelę Ameryki. Dla niej robi się rzeczy zupełnie fantastyczne. Wszystkie bogate i zamożne (w dolarach) amerykanki odbywają, jak mużulmanie do Mekki, wędrowkę do mistrzów paryskich, zakupując stopy sukien i zostawiając wzamian stopy gotówki.

Jest to więc klientela nie do pogardzenia, i bardzo ważne nasuwa się zagadnienie: jak ona się do obecnej fantazji pana Poiret odniesie.

Pierwsze głosy z Ameryki nie wypadły dla dyktatora mody pomyślnie.

„Powrót do długich sukien oznacza cofnięcie kobiety do tych czasów, w których była bezwolnym narzędziem. W psychice kobiety dokonały się wielkie zmiany, z których jesteśmy dumne. Zdobyłyśmy prawa, których napewno nie przyznanoby damom z trenami, w gorsetach i lokach. W imię tych wielkich celów, które mamy jeszcze do osiągnięcia, nie będziemy nosiły długich sukien“.

Tak brzmi odezwa „do kobiet całego świata“, napisana przez znaną pisarkę, panią Fanny Hurst.

A kierowniczka największego magazynu mód w Chicago — nie tak urbi et orbi, ale na własny, amerykański użytek — oświadczyła stanowczo, że żadna amerykanka nie włoży długiej sukni, bo... nie ma zamiaru się postarzać. Wszystkie sprowadzone z Paryża długie tualety czekają bezskutecznie na nabywczynię.

Tyle — Ameryka. Praktyczne niemki zareagowały inaczej; obliczyły mianowicie, że na dłuższe i szersze płaszcze potrzeba będzie rocznie 5 i pół miliona metrów więcej materiału, co wyniesie 18 milionów marek; na suknie wełniane wyjdzie więcej za 50 milionów, na bieliznę za 15 milionów, na suknie jedwabne za 80 milionów, razem 161 milionów rocznie. Kto to zapłaci? A liczone tu tylko na dłuższe okrycia po 30 centymetrów, a na suknie po 1 metrze. Ile trzeba będzie na „fruwaki“, falbaniaste i ogoniaste wymysły, na które ma wychodzić po 7 metrów na suknię? A ile za taką robotę weźmie krawcowa?

To też niemki protestują bezwzględnie. Na urzędzoną w Berlinie w tej sprawie ankietę, $\frac{7}{8}$ głosów kobiet odpowiedziało, że długich sukien nie włożą. „Zaledwie mogę się dziś przyzwocić ubrać

i to na raty, jakim sposobem mogłabym wydać o tyle więcej?“ — pisze urzędniczka; „ciekawa jestem, jakbym wsiadła z ogonem do autobusu?“ — zapytuje sklepowa; „po cudacznych strojach, które muszę kłaść wieczorem na scenę, oddycham dopiero i czuję się prawdziwym człowiekiem, kładąc moją krótką, miłą sukienkę“ — opowiada artystka operetkowa. To samo mniej więcej mówi Wiedeń.

A u nas?

U nas niewiele się jeszcze mówi. Zdaje się, że polki mają wiele ważniejszych rzeczy na głowie, niż zastanawianie się nad pomysłami pana Poiret. Na mieście długich sukien niema zupełnie, w sklepach widać fantazyjne modele wieczorowe, o spacerowych długich ani mowy; modele w pismach kobiecych i w dodatkach dzienników tak samo. W prasie codziennej zdarzyło mi się spotkać parę głosów za nową linią, i parę przeciw.

Zwolenniczki ostatniej fantazji mody twierdziły, że kobietę stać na to, aby była w dzień, przy pracy, w krótkiej, prostej sukience, a wieczorem umiała się przedzierzgnąć w „damę“ o bujnych lokach, trenie, wcięciach, wygięciach i t. p. Jak to właściwie zrobić, skąd na to wziąć czasu i pieniędzy, a głównie, dlaczego ta cała fatyga — nie wyjaśniono.

Głosy rozumnej opozycji twierdziły słusznie, że gra nie warta świeczki, że tego rodzaju ustosunkowanie się do mody jest w najwyższym stopniu niedemokratyczne, wprowadzające jakiś strój „klasowy“, gdyż kobieta niezamożna nigdy ubrać się tak nie będzie mogła, co już okazało się w Paryżu, gdzie kobiety, tak hołdujące modzie, uznały ją jednak (te niezamożne) za nie do przyjęcia, że więc nowa moda będzie przywilejem kobiet bogatych, bezczynnych i... nierozsądnych.

Mojem zdaniem, sprawa ta rozpada się na dwa punkty widzenia: codziennej praktyczności i głębszej zasady. Z punktu widzenia pierwszego musimy uznać podstawową zasadę: kobieta pracująca ubierać się podług nowej mody do pracy nie będzie, bo nie może. Nie można zamiatać ogonem biura, schylać się nad warsztatem w gorsecie i chodzić w lokach po klasie lub po szpitalu.

Zostaje więc podwójna egzystencja: rano — człowieka, wieczorem — lalki. Naturalnie, ta lalka musi mieć drugą wyprawę, każdy bowiem rozumie, że jest to kwestja nie tylko sukni, ale bielizny, płaszcza i t. p. Łaskawa moda dopuszcza jakoby płaszcze, krótsze od sukien, aby nie potrzeba było sprawiać oddzielnych okryć do długich tualiet. Przyjrzyjmy się temu bliżej w praktyce: te ogonki, zwieszające się z pod paltą — czarne z pod brązowego, zielone z pod rose-beige, szafirowe z pod fiołkowego lub odwrotnie — jakże to wcale nie razi naszych nowoczesnych pojęć o harmonji barw i linii, nieprawdaż? Niedawno mówiło się o dobieraniu nawet bielizny do koloru sukni, a teraz niech sobie szafi-

rowy ogonek wystaje z pod zielonego palta, czemu nie? to... moda.

A jakie „przyzwoite“ są te długie suknie! Nogi, okryte pończochą, są zasłonięte... miejscami, zato od góry dekolt nie ma granic, a obciśnięcie figury do samych kolan uwydatnia ją znacznie lepiej od kosztjumu kąpielowego.

A jakie higieniczne! bo nie ludźmy się: przy długich spódnicach i wysokich paskach musi wrócić gorset dla trzech czwartych kobiet conajmniej.

To jest strona praktyczna: higieny, estetyki, czasu i kosztów.

Pozostaje druga, ważniejsza: sprawa zasady.

Niewleczenie za sobą szat i niewciskanie się w sznurówki nosiło wszelkie znamiona zmiany nie mody, a **obyczaju**, w myśl nowych przemian czasu i psychiki. Dawniej przecież i mężczyźni nosili powłóczyste płaszcze, suknie do pięt, brody i loki do pasa. To przeszło i nie wróci, bo ludzie się zmienili i życie. Czy kobiety chciałyby życie cofać?

Zwolenniczki długiej mody uznają (bo muszą) w dzień do pracy, sportu i spaceru zwykle, krótkie sukienki, wieczorem zaś chcą się przemienić, w myśl teorii, że nowa linja podkreśla wszystkie uroki niewieście, jest czysto kobieca.

O jaką kobiecość tu chodzi?

Jeżeli o tę salonową, wysznurowaną z przed lat, to przecież dostosować trzeba do stroju i inne rzeczy. Zaczniemy więc może, obok trenów, wprowadzać „dusery“ i „supiry“, a dalej idąc, „tkliwość-łękliwość“ i „spazmy modne“?

I taką popołudniową i wieczorową maskaradę miałyby ochotę uprawiać dzisiejsze, myślące kobiety?!

A w jakim celu, jeśli wolno zapytać?

Nonsens jest chyba zbyt wyraźny, nie potrzeba go objaśniać.

Kobieta-obywatelka, kobieta-pracownica, żona-przyjaciółka i współpracownica męża, matka-wychowawczyni, narzeczona, zabiegająca nieraz latami, wraz ze swym przyszłym, około stworzenia wspólnego ogniska, dzielna koleżanka przy warsztacie pracy nie potrzebuje podkreślać swej kobiecości trenem i gorsetem dlatego, że tak podobało się paryskiemu krawcowi.

Niech mistrzowie mody doskonałą krójkę, artystyczny dobór barw i materiałów, zharmonizowanie ubioru, tak, aby był wygodny, higieniczny, zadowalający estetykę i praktyczność — to ich zadanie, ale to też ich jedyne, ściśle określone w życiu kobiety, miejsce.

Dla uwydatnienia i stosowania prawdziwych walorów kobiecości, te, które je posiadają, nie potrzebują dyktowanej przez krawców maskarady.

N. J.



TRUJĄCE PRZYSMAKI

(Odpowiedź na list pani K. Nalewajko z Olivy).

Pod takim doskonale dobranym tytułem profesor Uniwersytetu Poznańskiego, p. dr. Adam Wodziczko, ostrzegł publiczność Wielkopolski i Pomorza w artykule, pomieszczonym w jednym z jesiennych numerów 1927 „Kurjera Poznańskiego“, przed używaniem grzyba — i dziś jeszcze, jak widzimy — uchodzącego za trufkę, a w nauce tęgoskórem pospolitym zwanego.

Dla zachodnich ziem Polski jeden ten artykuł wystarczył, i dziś nikt tu już tęgoskóra za trufkę nie bierze! Jedynym „uparciuchem“ w tym względzie był pewien — biedaczysko! — kelner restauracji na Sołacz w Poznaniu, który tego jeszcze lata zwierzał mi się, jako stałemu, zaufanemu gościowi, iż „musi“ sobie życie odebrać, gdyż coraz silniej ogarnia go jakiś niepojęty strach przed wszystkim, tak, że mu życie, mimo młodej, zacnej żony i dwojga ślicznych dzieciaków, z kretesem obrzydło!

Do restauracji tej, położonej przepięknie nad sławnym sołackim stawem, zachodziłem niemal co dnia na podwieczorkową „kawkę“, gdy mnie zapadający zmrok wypłaszał z grzybobrań w parkowych gęstwinach.

Siadając zawsze przy tym samym stoliku, dostawałem się zawsze pod opiekę tego samego kelnera.

Miał lat około 35, jasny, wisusowato łysawy blondyn, o niezmiernie miłych, dobrych, niebieskich oczach i ściągłej twarzy, zawsze uśmiechniętej.

No, jakby mi był ktoś przedtem winawiał, że ten człowiek odbierze sobie życie, napewno byłbym go wykpił!

Niestety, jednak, wnioski fizjognomisty chybiły i — kelner się otrul!...

— Ależ dlaczego?! — zawołają jedni.

— Lecz cóż to ma za związek z trufką lub tęgoskórem?! — oburzą się drudzy.

I — mieliby rację, gdyby nie następujący fakt. Raz, obładowany mocno grzybami, przybyłem na „kawkę“ i rozłożyłem moje trofea na stole, by je lepiej upakować w zamówione u kelnera stare gazety.

Gdy je przyniósł i zobaczył moc najrozmaitszych grzybów, rzucił się ku nim skwapliwie, przeglądając z ciekawością i nazywając niektóre mianem ludowym.

— Och, to i pan zna się na grzybach! — rzekłem z zadowoleniem.

— Jakżeż-by nie, panie profesorze, kiedym w lesie wychowany. Mój ojciec był leśniczym...

A wtem, porwawszy jeden grzyb krągławy, jasnogliniastej barwy, jedyny, zawołał:

— Oh, to pan profesor miał dziś szczęście nielada! Trufla, prawdziwa trufla!

— To i ją pan zna? — spytałem, a tknięty nagłem przecuciem, począłem badać, czy jadł ją, jak często i kiedy.

Okazało się, że poznał tego grzyba przed dwoma laty w Krakowie, przez kolegę z pewnej tamtejszej pierwszorzędnej restauracji, w której szef kuchni stale te grzyby u przekupek zamawiał i, po ostruganiu grubych, białawych łup, konserwował czarne, jędrne ośrodki, jako trufle, na zimę.

Wówczas jednak nasz kelner ich jeszcze nie jadł; dopiero zeszłej jesieni, nabierawszy ich dowoli na piaskach pod sosnami w Puszczykowie, począł je jadać na przyprawę czasami, wbrew ostrzeżeniom żony, której zdawało się, że gdzieś słyszała, iż z truflami w Polsce trzeba być ostrożnym.

W miarę opowiadania kelnera traciłem coraz bardziej spokój wewnętrzny... Nie, nie! wpadałem w coraz większą rozpacz, tem gorszą, że wysłowiej jej nie mogłem! Boć wiedziałem, rozumiałem, że temu człowiekowi nie pomoże już nikt i nic, że umrzeć wkrótce musi i to umrzeć śmiercią samobójczą!...

Zapłaciłem czempredzej rachunek i uciekłem. Na Sołaczcu nie pokazałem się już więcej!...

Dopiero po powrocie z wakacyj, jesienią... Idąc ku restauracji, miałem uczucie, że się skradam... Jakbym współwinnym był temu, co się napewno stało...

— Niema go już od paru miesięcy! — powiedziano mi w restauracji, gdym odważył się wreszcie zapytać o owego kelnera, zbadawszy wprzód najdokładniej twarze wszystkich usługujących.

O resztę nie zapytałem!... Dopiero teraz, niedawno, dowiedziałem się przypadkiem, że w sierpniu, na prowincji, otrul się jakiś były kelner... grzybami!...

A więc grzyboznawstwo, wyniesione z domu, nie zawiodło go! Posłużyło mu za antidotum przeciw... życiu, życiu nie do zniesienia, życiu, zatrutemu — ambicją zjadania przysmaków!

(dość. nast.)

Prof. Feliks Teodorowicz

PRYZYSTAWKI GORAĆE

Przystawkami nazywamy przedewszystkiem wszelkie dodatki do zup, podawane bądź w celu zwiększenia ich pożywności, bądź też podniesienia smaku. Przystawkami nazywamy też lekkie dania, podawane po zupie dla przedłużenia obiadu, bez zbytecznego obciążania jadłospisu.

I jedne i drugie grają ogromną rolę w kucharstwie, szczególnie dzisiaj, po wojnie, kiedy kuchnia nasza dziwnie się skurczyła. Jadamy niby to samo, co i dawniej, lecz znikła dawniejsza różnorodność, no i liczba dań się zmniejszyła — zmusiła nas do tego oszczędność. Oszczędność pieniędzy i oszczędność czasu — no i, przynajmniej się szczerze, wprost brak pomysłowości. Ot tak — z dnia na dzień — powtarza

się te same dania. Zupa, mięso z jarzyną, legumina. Jeżeli obiad ma być wystawniejszy — dwa mięsa, lub ryba i mięso.

Tymczasem lekka przystawka — to, co francuzi nazywają „entre-mets” — nie tylko przedłuża i urozmaica jadłospis obiadowy: jest ona jeszcze często bardzo taniem daniem, pozwalającym zużytkować wszelkie resztki. W przeciętnym domu polskim resztki zwykle marnują się bezużytecznie. Nasze szerokie, słowiańskie natury trudno dają się nagiąć do rzeczywistych, codziennych potrzeb i wszystkiego gotujemy za wiele.

Pozostają resztki. Pani domu, zajęta pracą zawodową, o nich nie wie, lub nie myśli; służąca nie wie, jak je zużyć — no i psują się po dniach kilku, poczem wyrzuca się je na śmietnik.

Otóż do tych lekkich przystawek, do tych różnych pasztecików i grzanecek, do muszelek i tygielków, do krokietek, tarteletek, suflecików, naleśników, omleczków nadziewanych — każda nieomal reszotka, czy to mięsa, czy ryby, czy jarzyny, czy kaszy, lub kartofli nawet — da się zastosować. Tylko dużo pomysłowości, dużo dobrych chęci i trzymania się zasady, że w gospodarstwie nic z tego, co jest jadalne, zmarnować się nie powinno.

Nawet najzwyczajniejsze dodatki do zup, jak kartofle, ryż, makaron, kasza gryczana — a są to też przystawki i to najczęściej używane — można urozmaicać prawie do nieskończoności, mięszając je z farszem mięsnym lub rybnym, z resztkami drobiu, ze słoninką, z różnemi jarzynami, z grzybkami z zupy, z przysmażaną cebulką, z serem ostrym lub łagodnym, zapiekając je w foremkach ogniotrwałych lub blaszanych.

Szczególniejszą usługę mogą przy tem oddać muszelki. Muszelki naturalnie, „coquilles st. Jacques”, po wojnie zupełnie prawie znikły z użycia; w restauracjach zastąpiono je muszelkami platerowanymi, lub z ogniotrwałej porcelany, czy emaljowanymi. Te ostatnie są bardzo niebezpieczne dla zdrowia, gdyż w wysokiej temperaturze pieca emalja odskakuje, i kawałki, zjedzone niepostrzeżenie, mogą być przyczyną groźnych chorób — szczególnie tak rozpowszechnionego zapalenia ślepej kiszki. Najlepiej będzie muszelki zastąpić tygielkami z ogniotrwałej gliny — zresztą ostatnimi czasy muszelki naturalne znów się pokazały w handlu. Są one niestety trwałe, dadzą się używać przez szereg lat.

Otóż w takich muszelkach, czy tygielkach zapieczony farsz mięsny, czy rybny, mózdzek, lub grzyby, makaron, ryż w rozmaitych kombinacjach smakowych — stanowią przystawki do zupy, zastępujące paszteciki. Bigos lub flaki, pozostałe z dnia uprzedniego, pierożki czy kołduny, w nich przygrzane, muszelki z jajami na szynce, na serze tartym, resztki ryby lub drobiu, zapieczone w beszamelu, różne jarzyny, bądź w beszamelu, bądź tylko polane masłem

z rumianą bułeczką — wszystko to ładnie podane, stanowi oddzielne, lekkie danie, przejście od zupy do potrawy głównej, podstawowej, jaką jest zwykle mięso, lub ryba smażona, pieczona czy gotowana.

Powiedziałam, że muszelki zastępują paszteciki, gdyż właśnie wszelkie paszteciki są formą przystawek, najbardziej znaną i najczęściej używaną przy zupach. Zaczynając od najwykwintniejszych, w cieście listkowym francuskim, lub ptysiowem zaparzanem, różne gatunki pasztecików, jako to: kruche, drożdżowe, smażone, jak pączki, na fryturze, wreszcie naleśnikowe, w dużych ilościach, potrzebnych dla jednej rodziny — kosztują zwykle tyle, co ciasto, na nie użyte. Do nadzienia ich służą wszelkie resztki mięsne i rybne, głównie zaś mięso i żyłki przy kościach, gotowanych na zupę, grzyby i jarzyny ze smaku do zup jarskich i postnych, drobne rybki z zup rybnych, nawet ryż i kasze różne z dodatkiem jaj na twardo, cebulki przysmażanej i niedużej ilości ostrego sera lub korzeni dla podniesienia smaku.

Zbyt daleko zasłabym dzisiaj, mówiąc o wykwintnych i kosztownych przystawkach, jakimi są wszelkie pasztety na gorąco, wszelkie tak zwane z francuska „vols-au-vent“, które są właściwie potrawkami z ryby lub drobiu, czy ze zwierzyny, podawanymi w formach z listkowego ciasta; natomiast nie mogą pominąć znacznie tańszych, a bardzo pożywnych i podzielnych, a zatem dla liczniejszych rodzin wskazanych, pierogów i kulebiak rosyjskich. I jedne i drugie, robione w cieście drożdżowem, nie są wcale rzeczą kosztowną.

Pieróg nadziewa się jednolitym farszem: mięsnym, rybnym, ryżem z jajami, kapustą, grzybami duszonymi. Kulebiak ma nadzienie kombinowane, na przykład: ryż z jajami i rybą (świeżą lub soloną), sago i kurę gotowaną, lub mózdzki cielęce czy wołowe. Pieróg czy kulebiak w dawnej Rosji, skąd pochodzi, był podawany przed zupą, u nas można go podawać tak samo, lub do zupy, a nawet po zupie, zamiast pasztetu.

Równie niekosztowne są pasztety w naleśnikach. Niektóre z nich, jak na przykład z kury gotowanej i ryżu, z farszem z wątróbki cielęcej, a nawet wieprzowej lub baraniej, z czarną kaszą hreczaną i grzybami, mogą wybornie zastąpić podstawowe danie mięsne, lub być podane, jako przystawka po zupie, poczem jakaś lekka jarzyna uzupełni taki obiad.

(d c. n).

Pani Elżbieta.



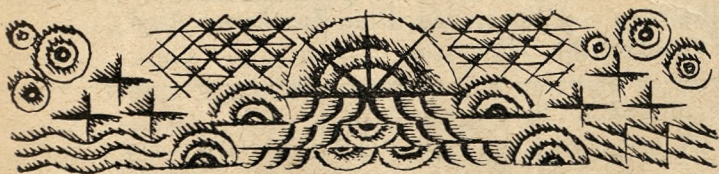
TARTYNKI „BOUCHEES“

Na zapytanie jednej z Czytelniczek, czy można i czy należy podawać tartynki (kanapki) na popołudniowych przyjęciach — odpowiem, że to zależy od charakteru przyjęcia. Jeżeli trwa ono najwyżej dwie godziny (od 5 do 7) i podawane są tylko czarna kawa i likiery, stary portwejn, wykwintne ciasto, albo tak modne obecnie „cocktaile“ — wówczas miejsca dla kanapek właściwie niema. Jeżeli jest herbata, wtedy małe, eleganckie kanapki „bouchées“ mogą być podawane. Nawet amatorowie ostatnich krzyków mody (jak np. „un verre de porto“ o godzinie piątej) chętniej sięgają po apetyczną kanapkę, niż po przeciążony esencją ponczową tort, lub zbyt słodkie „petits-fours“ (ciastka tacowe).

Jedno tylko zapamiętać należy, że te tartynki w niczem nie powinny przypominać szerokich pająd bułki czy chleba, pokrytych również szerokimi plasterkami schabu, szynki, czy kielbasy, jakie stanowią podstawę podwieczorków dla uczącej się młodzieży. „Bouchées“ są tak małe, że je można całe włożyć w usta, nie otwierając ich zbyt szeroko. Mogą być okrągłe, owalne, czworokątne, a nawet i trójkątne. Należy je robić z bułeczek specjalnych, wypiekanych z bardzo ścisłego, nie łatwo kruszącego się ciasta, lub ze zwykłych długich, wąskich bułek, zwanych „francuskimi batonami“. Z całego bochenka ścina się ostrym nożem skórkę, nadając całości kształt pożądanym, poczem krajemy bułeczkę na cienkie, najwyżej pół centymetrowe, równe plasterki.

Do smarowania tych plasterków używamy zwykle jakiejś masy, specjalnie spreparowanej. Naprzykład masła sardelowego, śledziowego, masła zmieszanego z parmezanem, z serem szwajcarskim „Emmenthal“, zwykłym serem ziołowym, zielonym, z mieloną tłustą szynką, z jajami na twardo, z łososiem, przepuszczonym przez maszynkę, z pasztetem ze zwierzyny lub z wątróbki i t. p.

Takiej masy nakłada się dużo, aby kanapka nabrała kształtu poduszeczki, poczem się ją jeszcze ładnie ubiera malusimi grzybkami, kawałkami korniszona, pomidora, białka i żółtka z jaj, kaparami, rąkowymi szyjkami, kawiorom czarnym lub żółtym, kawałkami małych sardeli „anchois“. Im więcej dodatków, a mniej bułeczki, tem kanapka jest wykwintniejsza. Różowy łosoś wędzony, surowa szynka litewska, i kawior — tak dziś rzadki i kosztowny — ułożone na grubej warstwie śmietankowego masła,



same przez się stanowią najwykwintniejsze kanapki i żadnych dodatków, ani garniturów nie potrzebują.

Lecz gospodynie, popierające nawet najbardziej kolorystyczne efekty, powinny jednak unikać zielonego szczypiorku, pozostawiającego ohydny zapach w ustach i w salonie, gdzie go podawano.

Takie kanapki nie mogą się piętrzyć jedne na drugich, jak pocziwe „sznytki“. Układa się je jedną obok drugiej na tacach, czy na metalowych półmisekach, pokrytych koronkowymi serwetkami, lub na podstawach do tortów, używając w tym wypadku serwetek papierowych.

PTYSIE SMAŻONE (PĄCZKI PARZONE)

Półtorej szklanki wody i pół szklanki sklarowanego masła zagotować, wsypać szklankę mąki, wybijać łyżką na ogniu, aż od rondla odstanie. Zdjąć z blachy, ubijać dalej. Gdy nawpół przestygnie, dodawać jedno po drugim cztery jaja całe, nie przestając ubijać ciasta. Gdy masa gładka i za łyżką się ciągnie, formować kulki rozmiaru włoskiego orzecha i smażyć, jak pączki, na rozpalonym szmalcu. Osączyć na bibule, obsypać cukrem z wanilią i podać gorące z konfiturami, lub syropem owocowym.

Pani Elżbieta.

KOŁO STUDJÓW GOSPODARSTWA DOMOWEGO

Zakres rozszerzającej się działalności Koła ma swój wyowiednik w stale wzrastającej liczbie członkiń. Ilość pań, uczęszczających na zebrania miesięcznie, nie mieściła się już w obszarze lokalu Ziemianek (Marszałkowska 149) i dlatego zebranie grudniowe odbyło się w Sali Pracowników Miejskich (Krakowskie Przedmieście 1), która, jak się okazało, również jest za szczupła.

Zebranie grudniowe r. z. było poświęcone dyskusji nad projektem Statutu Koła S. G. D., które z nowym rokiem staje się jednostką autonomiczną.

Drugą częścią porządku dziennego były sprawozdania z poszczególnych sekcji o sprawach bieżących.

Pani M. Ankiewiczowa, kierowniczka sekcji prasy i propagandy, podała do wiadomości, że działalność sekcji rozwija się pomyślnie. Ostatnio zwróciła się do Koła, Narodowa Organizacja Kobiet z prośbą o szereg odczytów gospodarczych dla oddziałów na prowincji. Pani Elżbieta Kiewnarska rozpoczęła

już tę pracę w Pruszkowie, wygłaszając dwa odczyty o oszczędności i towaroznawstwie. W najbliższej przyszłości przewidywany jest cykl pogadanek, składających się na całokształt najogólniejszych pojęć o gospodarstwie, dla robotnic fabrycznych na peryferiach miasta Warszawy.

W dalszym ciągu prelegentka zwróciła uwagę pań na rozwijający się „Dział Kobiety“ w Polskim Radjo, specjalnie podkreślając znaczenie radja dla popularyzacji zagadnień gospodarczych.

Pragnąc jaknajszybciej dotrzeć do kobiet, które mało jeszcze o Kole S. G. D. wiedzą, zarząd zwrócił się do całego szeregu popularnych pism kobiecych z propozycją stałego kontaktu z organizacją i wzajemnej współpracy.

Pani Elżbieta Kiewnarska, kierowniczka Sekcji Kulinarnej, zakomunikowała, iż IV-ty kurs gotowania, na który zapisy już się przyjmuje, rozpocznie się 20-go stycznia roku bieżącego, przyczem pierwszeństwo mają członkinie Koła. Niezależnie od tych kursów, zorganizowane zostały 2-a kursy pieczenia ciasta świątecznego w 2-ch lekcjach, po cztery godziny dziennie, za opłatą 10 zł. za kurs. Kursy odbyły się 11 i 15 oraz 18 i 20 grudnia 1929 r.

Po zebraniu członkinie koła nabywały po cenach hurtowych oliwę nicejską w puszkach 1 i 1½ kg. oraz marmeladki, pierniki i cukierki.

Marja Ankiewiczowa.

KORESPONDENCJE

Pani C. J. — Jasio. — Adres szkoły, o którą Sz. Pani zapytuje, jest: Warszawa — Górnośląska 51 — szkoła przemysłowa żeńska. Rok szkolny rozpoczyna się od 1-go września. Niech Sz. Pani porozumie się listownie i zapisze wcześniej, bo tam bardzo trudno o miejsce.

Pani A. Sz. — Myszków. — O farbowanie futer niech Sz. Pani zwróci się do p. Chowańczaka: Krakowskie Przedmieście 15 w Warszawie — jako do współwłaściciela fabryki wyprawiania i farbowania futer Związku Kuśnierzy.

Pani W. F. — Radom. — Do koldunów najlepszy jest łój od nerek wołowych, w ostateczności od połędwicy. Kto lubi zapach barani, może dodać trzecią część łoju baraniego. Welnę do poszywania siatki używa się zwykłą, jak do roboty szali — grubość dobrana odpowiednio do grubości siatki. Do haftu najlepiej używać włóczki angielskiej.

Pani L. Z. — Dąbrowa Górnicza. — Zbiór monogramów, po kilkanaście na każdą literę, mamy na składzie, możemy nadesłać za zaliczeniem. Cena zeszytu 5 zł. plus przesyłka pocztowa.

Pani L. K. — Gdynia. — Fabryki lacet znajdują się przeważnie w Łodzi; niech Sz. Pani napisze do firmy Ender i Schweikert (Łódź, ul. Gdańska 47) z zapytaniem o adres fabryki lacet, a oni wskażą. Trzeba im posłać znaczek pocztowy na odpowiedź.

WARUNKI PRENUMERATY

w kraju oraz do Austrii, Czechosłowacji i Węgier: miesięcznie 5 zł. 80 gr., kwartalnie — 17 zł. 40 gr., rocznie — 69 zł. 60 gr. Do innych krajów miesięcznie — 7 zł. 20 gr. Zmiana adresu 50 gr.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Plac Zamkowy 9, tel. 259-40. Cena numeru w prenumeracie 1 zł. 34 gr. Prenumeratę przyjmuje Administracja „Bluszczu“ — Warszawa, Plac Zamkowy 9. Konto P. K. O. — Warszawa Nr. 3700.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „BLUSZCZ“, Sp. z ogr. odp

Redaktorki: STEFANJA PODHORSKA - OKOŁÓW (naczelną) i MARJA PODHORSKA - OKOŁÓW

Redakcja i Administracja: Warszawa, Plac Zamkowy 9, tel. 259-40.

Ekspedycja: ul. Górnośląska 19, tel. 244-75

Drnk. Zakł. Graf. Tow. Wyd. „BLUSZCZ“, Rymarska 8, tel. 244-18.

Nasza Mównica

Dlaczego tworzymy Ogniska. (Od jednej z pań, współpracujących w utworzeniu pierwszego Ogniska w Płocku, otrzymaliśmy przytoczony artykuł).

Niema chyba nic smutniejszego, niż widok bezdomnej i opuszczonej starości, steranego życiem człowieka, który przeżył swą zdolność do pracy, swoich ukochanych, lub co stokroć smutniejsze, doznał od nich niewdzięczności i zapomnienia. Jakże ciężkie musi być życie takiego człowieka, jaką goryczą przejęte bywa jego serce, z jakim smutkiem bezbrzeżnym szepcą stare usta: „Żyję już za długo!”.

Miłosierdzie serc litościwych, pragnąc ulżyć doli starców, buduje dla nich przytułki i schroniska, ale korzystanie z dobroczynności ciężkiem jest, i gorzkim bywa chleb jałmużny, zwłaszcza dla ludzi o duszy wrażliwej i subtelnej.

Dziecko sierota, lub młodzieniec ubogi, może z podniesionem czołem przyjąć materialną pomoc, bo młode siły dają mu rękojmię, że zapomogę zwróci, odsłuży, odwdzięczy. I społeczeństwo ufa, że grosze, włożone w instytucje, mające na celu opiekę nad młodzieżą, to kapitały procentujące stokrotnie, młodzież to przyszłość narodu.

Opieka nad bezdomną starością mniej znajduje zwolenników: niejeden człowiek o oschłym sercu a trzeźwym umyśle twierdzi wprost, że społeczeństwo nie ma obowiązku podtrzymywania egzystencji osobników, którzy już utracili zdolność do wydajnej pracy.

Cóż więc czynić należy, aby nie obarczać społeczeństwa ciężarem utrzymywania bezsilnych starców, by jednakże dać tym starcom i chleb codzienny i ciepło domowego ogniska, i opiekę w chorobie, i trochę pogody i spokoju. Co zrobić, by zachód ich życia uczynić podobnym do pogodnego zachodu słońca, po dniu pełnym pracy i znoju? Oto musimy o starości naszej myśleć już zamłodu i własnymi siłami budować sobie dom, który uchroni nas od osamotnienia. Od lat najmłodszych powinniśmy zapisywać się do zrzesseń, opartych na zasadzie wzajemnego ubezpieczenia i gromadzić drobne, ale stałe składki, które po doświadczeniu do określonego ustawą wieku, dadzą nam prawo korzystania z „Ognisk”, zastępujących nam niezalozone, lub utracone ogniska rodzinne. Miejmy nadzieję, że większość stowarzyszonych nie będzie potrzebowała korzystać z „Ognisk”, ciesząc się własnym domem i rodziną, ale każdy ze spokojem pomyśli, że, na wypadek rozbicia się ogniska domowego, może się schronić pod dach bratniego domu, ogrzać przy brat-

niem „Ognisku”, korzystając nie z filantropji, ale z własnych, wytrwale gromadzonych, groszowych oszczędności.

I oto, zamiast mieścić się kątem przy obcych, znosząc ciasnotę i niewygody, zamiast pędzić życie samotne i nudne; zamiast znosić wymówki krewnych, że się im jest ciężarem; zamiast swarzyć się ze złym zięciem lub synową i być bezpłatną ich sługą, stowarzyszeni znajdują w „Ognisku” utrzymanie, opiekę w chorobie, towarzystwo przy wspólnym stole, wspólnej pracy i rozrywce, a spokojny własny kąt, gdy zapragną chwili ciszy i samotności. „Ogniska” bowiem chcą dać stowarzyszonym oddzielne pokoiki mieszkalne a wspólną jadalnię i wspólną salę do robót ręcznych, zebrań towarzyskich, czytania książek i pism, słuchania radja i t. p. Mała kapliczka domowa, mała infirmerja dla chorych byłyby uzupełnieniem zakładu.

Ognisk takich powinno powstać wiele, na wsi i w miastach, by nie odrywać starców od okolic, z którymi sercem i stosunkami się zrosli. Aby stworzyć w „Ogniskach” atmosferę odpowiednią umysłowemu i kulturalnemu poziomowi stowarzyszonych, należałoby zakładać „Ogniska” trzech typów, gdzie zależnie od wysokości wnoszonych składek ubezpieczeniowych, każdy znalazłby się w odpowiednim dla siebie środowisku i otrzymałby odpowiednie do swych potrzeb wygody.

Oto zarys zamierzeń z jakimi Komitet Organizacyjny Ognisk pragnie przystąpić do utworzenia pierwszego „Ogniska” w naszym starym, cichym, a tak pięknym Płocku. Od zrozumienia i poparcia zamierzeń naszych przez szeroki ogół społeczeństwa, od liczby stowarzyszonych zależy będzie powstanie i rozwój „Ognisk”. W imię więc miłości bliźniego i w imię dobrze zrozumianego interesu własnego zapisujemy się wszyscy na członków „Ognisk” by zabezpieczyć się przed smutną, osamotnioną, bezdomną starością.

J. Wcjtulanisoma — Płock.

O prawo macierzyństwa.

Szczerze jestem zadowolona, że w „Mównicy” wysunęła się sprawa tak bardzo interesująca ogół kobiet, tak bardzo sięgająca wgląd tragedji serca kobiecego, sprawa dzieci „ślubnych” i „nieślubnych”, sprawa poszanowania macierzyństwa.

Czas bo już było tę najbardziej kobiecą sprawę poruszyć, dokładnie przedyskutować i przekonać ogół kobiet, że źródłem upośledzenia kobiety były i są jeszcze fałszywe założenia co do jej praw i obowiąz-

ków macierzyńskich. Z jednej strony, w imię różnych rasji, wkłada się na kobietę obowiązek macierzyństwa; uważa się za rzecz złą uchylanie się mężatki od rodzenia dzieci, szykanuje się do dziś jeszcze kobiety, które matkami nie były t. zw. „stare panny”, pomimo, że większość tych kobiet jest opiekunkami i wychowawczyniami całych gromad dzieci; z drugiej strony, rzuca się kamieniami wzdargy na kobiety, które odważyły się być matkami bez zakontraktowania sobie praw do mężczyzny-ojca.

Podobno dzieje się to w imię moralności, ale ta „moralność” może tylko zadowolnić ludzi, którzy nie chcą wnikać w jej istotę i zobaczyć ile kłamstwa i podłości w sobie kryje. „Cnotą” więc jest urodzenie dziecka w małżeństwie legalnym, pomimo, że tak często u węzłowia łoża małżeńskiego stoją: interes, przymus, a nawet wstręt fizyczny, ale „grzechem i hańbą” jest danie życia wtedy, gdy rodziców łączyła tylko miłość. Powiadają „ludzie cnotliwi”, że w nielegalnych małżeństwach niema miłości, a jedynie zadowolenie zmysłów i, że to jest niemoralne; a więc cała przyroda, wszystko co żyje i dąży do nieśmiertelności, przez stwarzanie nowego życia jest niemoralne?

Powiadają też „moralisci”, że gdyby uszanować macierzyństwo nieślubne, to rozpusta szerzyłaby się bezgranicznie, sądzę jednak, że sami już przestali w ten argument wierzyć, bo pomimo tylu wieków wzdargy, potępienia, kar, wyłączenia ze społeczeństwa i t. p. okropności, miłość rzuca sobie ludzi w ramiona i poczyna nowe życie, tylko że te kary i potępienie sprawiają, iż za miłością zjawia się zbrodnia, a za zbrodnią rozpusta.

Gdyby ci „moralisci” zastanowić się chcieli uczciwie, to może wreszcie doszliby do wniosku, że właśnie jedynym ratunkiem przed prostytutką i rozpustą jest uszanowanie każdego macierzyństwa, choćby dlatego, że dla kobiety, niezupełnie świadomej swej godności ludzkiej, najlepszym stróżem moralności jest dziecko.

Żyjemy w czasach, gdy kobieta na każdym polu walczy o swoje ludzkie prawa, nie zapominajmy, że prawo macierzyństwa jest naszym największym prawem. Choć zdobędziemy równe stanowiska z mężczyznami w urzędach i warsztatach, choć zasiadać będziemy w radach miejskich i parlamencie, choć osiągniemy togi profesorskie i teki ministrów, nie będzie kobieta człowiekiem, dopóki społeczeństwo nie uzna praw kobiety-matki. *L. Mościcka — Augustów.*

Potrzeba nam zachęty i wymiany myśli.

Przeczytawszy w „Naszej Mównicy” list od „Przyjaciółki „Bluszczu” z Sochaczewa”, która prosto z pod serca mi słowa swe wyjęła, nie mogę oprzeć się chęci dorzucenia i swoich kilku myśli, co do znaczenia „Bluszczu” dla nas, kobiet. Oczywiście, każdy sądzi po sobie, więc i ja wyrazić chcę, co czuję i myślę.

Jestem najprzeciwniejszą kobietą pod słońcem, jakich miliony. A więc w swoim czasie wysłałam

zamąż i mam 3-ch synów. Ponieważ znajduję się w pomyślnych warunkach, nie potrzebuję pracować zarobkowo, więc wychowaniu moich chłopców oddałam się niepodzielnie, ot tak, jak to mówią, „bez reszty”, mając głowę i serce przepelnione pragnieniem stworzenia nowego typu mężczyzny, t. j. przyjaciela i towarzysza kobiety, a nie wielbiciela, lub tyrana. W tym więc kierunku pracowałam i dążyłam do celu.

Obecnie starsi moi synowie, mając lat 19 i 20 (o najmłodszym 9-letnim jeszcze się nie mówi), są tak dalecy od wymarzonego przezemnie ideału, że widzę całą bezcelowość moich wysiłków i pracy. Najszersze moje pragnienia i gorący zapal rozbił się nie o jakieś wyjątkowe charaktery moich chłopców, którzy w porównaniu z inną młodzieżą naprawdę wyróżniają się w kierunku dodatnim, ale jak istnieje „das ewig weibliche”, tak bezwzględnie istnieje „das ewig männliche”, i o tę silną, niewzruszoną skałę rozbiły się moje pragnienia i marzenia.

Tak, Szanowne i Drogie Panie, gdyby nawet jeszcze tysiące tomów w tej kwestji pisać, nigdy nie zniweluje się tej przepaści niezgłębionej, która istnieje między mężczyzną i kobietą, w jakimkolwiek bądź stosunku on się do niej znajduje. To są dwa światy krańcowe, od siebie różne.

Więc wracając do osobistej mojej sprawy, życie tak mi się ułożyło, że uczulałam się osamotnioną duchowo i jakaś pusta, widząc, że co najlepsze dałam z siebie, naprawdę mało co wzamian otrzymując. Smutno to i ciężko tak jasno zdawać sobie z tego sprawę, ale, rozejrzawszy się po świecie, taki to częsty, jeśli nie zwykły los matek, szczególnie mających tylko synów. Przy obecnym poglądzie na świat i życie, jakże daleko odbiega od nas nowa młodzież!

W takich chwilach smutnych i duchowo pustych, czytam „Bluszcza” i naprawdę, same Szanowne Panie nie zdają sobie sprawy, czym on jest dla mnie. Tu już nic z siebie nie daję, a przeciwnie, otrzymuję, biorę, chłonę, uspokajam się duchowo i całym sercem i duszą cieszę się, że choć ja nic nie zrobiłam, ale są całe zastępy dzielnych kobiet, które pracują, walczą, idą naprzód i często wymarzony cel osiągnęły. Za to wszystko jestem Wam gorąco wdzięczna.

Jedna z wielu — Warta.

Kobiety muszą walczyć z gruźlicą.

Ogół jest dostatecznie poinformowany jaką straszną klęską, jest gruźlica, porywająca więcej ofiar, niż wojna, grożąca nam, naszym dzieciom na każdym kroku.

Apelują do nas — kobiet, słusznie wyraziła się, znana poetka i społeczniczka, p. Maryla Czerkawska, że gdybyśmy wszystkie kobiety stanęły do walki z gruźlicą, gruźlicy by nie było...

Jak mamy walczyć?

Odpowiem faktami, co zrobiłyśmy w Krakowie. Przy istniejącym Tow. przeciwgruźliczem po-

wstała Sekcja pań, pod przewodnictwem prof. La-skowskiej. Sekcja zdołała zgromadzić wielki zastęp członków, urządziła parę imprez dochodowych i posiada już dosyć pokaźny fundusz na swym rachunku. Nadto, po wszystkich przedmieściach, szkołach urzą-dzała sekcja wykłady popularne bezpłatne z przezro-czami. Wykłady te gromadziły tłumy, wywoływały wśród kobiet niesłychane zainteresowanie, tak, że nie-raz do późnej godziny przeciągały się zapytania, in-formacje, porady.

Towarzystwo przeciwgruźlicze istnieje w każ-dem większym miasteczku i prawie każde ma lub po-winno mieć poradnię przeciwgruźliczą. Ile pracy po-chłania taka poradnia, ile poświęcenia lekarza i pie-lęgniarki, ile nędzy ludzkiej odsłania, to trudno opisać nawet. Tutaj finansowa i filantropijna pomoc Sekcji pań jest konieczna. Nie starajmy się tworzyć nic no-wego, oddzielnego, ale każdemu istniejącemu Towa-rzystwu przeciwgruźliczemu pomóżmy przez zorga-nizowanie Sekcji pań. Załóżmy tam, gdzie Towarzy-stwa niema, miejscowe koło, idźmy z pouczeniami, wykładami, pomocą pieniężną do warstw najszerszych, organizujmy kolonje i półkolonje, zbierajmy ludzi do pracy a z czasem i sanatorium pobudujemy. Gdy wszystkie bez wyjątku staniemy do pracy, nie będzie gruźlicy w naszym kraju.

Zakładajmy zatem wszędzie przy Tow. przeciw-gruźliczych *Sekcje Pań*. M. Mossoczowa—Kraków.

Praca obywatelska w Siedlcach.

Narodowa Organizacja Kobiet zorganizowała cykl odczytów historyczno-literackich, wygłaszanych co niedzielę. Cykl p. t. „Wielec budowniczości Pol-ski“ rozpoczął się i cieszy się uznaniem, aczkolwiek stosunkowo ściąga niezbyt wielką ilość osób, co jest z tego względu dziwne, że odczyty są bezpłatne.

Związek Pracy Obywatelskiej kobiet organizował kursy dokształcające dla służących, dla analfabetek i dla tych, które już mają pewien zakres wiadomości. Wykłady odbywają się wieczorem i trwają codzien godzinę, prowadzą je nauczycielki szkół powszechnych i średnich. Mimo znacznego procentu służących-analfabetek, na kursy zapisało się ich stosunkowo niewiele (koło 30).

Ta sama Sekcja Oświatowa Związku organizuje kurs robót ręcznych dla dziewcząt, który jednak będzie traktowany nieco po domatorsku, albowiem uczyć chętne dziewczęta będą panie, rozporządzające wolnym czasem i zajmujące się „robótkami“.

Istnieje także przy Sekcji Oświatowej Towarzy-stwo wokalnno-muzyczne „Lutnia“, które utworzyło chór. Towarzystwo zorganizowało w dn. 11 listopada akademję z własnymi produkcjami.

Również Sekcja Oświatowa Polskiego Białego Krzyża zaznacza swą działalność, ponieważ organi-zuje kursy dla żołnierzy, też z podziałem dla analfabetów i coś niecoś umiających.

Helena Ryszkomska — Siedlce.

Nieco o strojach i modzie.

Mówi się i pisze dużo o oszczędności, o brakach i sposobach zaradzenia złemu, ale na tem tylko się kończy. Słomiany ogień postanowień spłonie i wszystko idzie dalej swoim trybem. I nic nie oszczędzimy bo niema może i z czego, zwłaszcza u inteligencji pracującej.

Przyznajmy jednak, że wina jest po naszej stronie, żyjemy ciągle ludząc się, że będzie lepiej, będą wyższe pensje, wyrównania, a tymczasem brniemy w coraz większe długi, których spłacenie planujemy zawsze na później.

Wszystkiemu winna tu „Pani Moda“, kapryśna Pani, która ustawicznie się zmienia, a my niestety hołdujemy jej bezmyślnie lub nawet z musu, gdy nasze stanowisko tego wymaga. Czy nie ma na to sposobu, by wyzwolić się z tego łańcucha niewoli? Szczególnie teraz, gdy wyzwolone z dawnych przesądów, przygotowane życiowo inaczej, stajemy przy rozmaitych warsztatach pracy. Nie propaguję tu jakichś mundurów, czy szat pokutniczych, lecz praktyczne i nie zmieniające się prawie co miesiąc ubrania. Choć nas nie stać na to, lecz nie mamy odwagi, by chodzić w tym samym płaszczu dwa sezony, zadłużamy się, aby dorównać innym, idziemy „z duchem czasu“ i przez to niszczymy nasze rodziny i nierzadko z takich błahych niby przyczyn bywają potem tragedje. Jak temu zaradzić? Czy pozostawić to czasowi, aż się znu-dzi, lub jakiemu zrządzeniu losu, który nas otrząśnie z tego, czy zrzeczy się i rozwinąć silną propagandę przeciw zbyt kownym strojom. Sądzę, że to bardzo na czasie i odezwa moja nie powinna przejść bez echa.

Niech te, które stać na to, kupują różne śliczności, my powiedzmy sobie „nie można“. Trzeba nam silnej woli i hartu ducha, by podporządkować swe pragnienia i potrzeby normie naszych dochodów.

Walka przeciw alkoholizmowi toczy się na całym świecie. Czemu nie prowadzi się walka przeciw prawdziwej orgji, zbytku w strojach? Czy ten nałóg nie jest tak samo zatrwajający i nie grozi katastrofą rodzinie i ogniskom domowym? Szanowne czytelniczki nie wszystkie zgodzą się z tem, co piszę, lecz będą i takie co przyznają mi słusność. Czas już położyć kres zbytkom, zacznijmy zaraz, zacznijmy od naszych córek, by od malutkich dziewczynek przyzwyczaić je do skromnych, czystych i miłych oku sukienek. Matka, strojąc swą pociechę w crêpe de chine'y, georgety, sama wyrabia w swej córce próżność, która potem, nie hamowana żadnym rozsądkiem, niszczy spokój rodzinny. Czas zamienić teoretyczne hasła oszczędności i samowystarczalności w czyn.

Nie kupujmy zagranicznych materiałów, popierajmy wyroby krajowe, a tem samem damy bodziec do coraz nowych pomysłów i możliwość rozwoju przemysłu krajowego. Możemy, bez nadzwyczajnych wysiłków uprosić wydatki na stroje, możemy siłą woli potargać więzy, jakimi nas skuwa „Pani Moda“.

L. Rycklewska — Poniec — Leszno, Wielkop.

Jak postępować. (W odpowiedzi p. W. M.)

Ponieważ jestem nauczycielką i wychowawczynią, mogę więc zabrać głos w kwestji, którą Pani poruszyła. Tem jest ona dla mnie ciekawsza, że wyobrażam sobie, jak jabym postępowała w podobnym wypadku. W pracy swej za zasadę przyjąłam siłę i miłość. Nie samą siłę, bo to prowadzi do terroru, ani samą miłość, bo wtedy trzeba mieć inne dane do oddziaływania, których nie posiadam. Myślę jednak tylko o sile duchowej. Dziecko musi czuć nad sobą jednostkę silną duchowo, bez załamania wewnętrznego, bez wahań i niepewności. Ono czuje swą słabość i chętnie daje się powodować woli innych, ale tylko wtedy, gdy ten ktoś panuje nad niem. Z siły duchowej płynie stanowczość, z jaką przemawiamy do dziecka. Bierze się tu dużą odpowiedzialność za rozumienie tego co dobre, a co złe, lecz to, co postanowimy, musi dziecko stanowczo wykonać. Drugą potęgą jest miłość i to konieczną. Trzeba kochać dziecko takim, jakie ono jest, i trzeba mu to dać odczuć. Zrozumie wtedy, że jeśli źle postąpi, sprawi Pani przykrość, którą da mu Pani odczuć. W wypadku opisanym nie wolno Pani być zbyt uległą. Biję, przeżywa, podnieść dumnie głowę i powiedzieć: „Nigdy, żadne polskie dziecko nie zrobiłoby tego, co ty”. Lub, jeśli nie można odpowiedzieć, patrzeć mu w oczy długie i uważnie. Nie doceniamy wzroku, jednakże jest on ogromną pomocą przy opanowaniu czyjejś woli. A przytem opowiadać mu powiastki, gdzie przykładem jest dziecko wprost przeciwnie postępujące, niż ono. Traktować go poważnie, mówić z nim o rozmaitych sprawach z życia codziennego, opowiadać o Bogu, starając się go tem wszystkim zainteresować. Wpajać w niego przekonanie, że on też jest człowiekiem, a człowiek tak nie postępuje.

Gdyby rodzice niweczyli pracę Pani, trzeba się skupić w sobie, zamknąć, mówić, jak najmniej, jak najwięcej patrzeć. A przytem pomówić z nimi poważnie, o co im chodzi, czy o wychowawczynię, czy o zabawkę dla rozpieszczonego dziecka. Człowiek jest człowiekiem i ma swą godność, która nie może być w rękach 7-mio letniego dziecka. Jeśli znów p. chlebowodawczyni tak się interesuje mocno innymi sprawami, to przeprosić grzecznie, lecz stanowczo, że sprawy te należą tylko do Pani. Nie znając bliżej stosunków, nie mogę w zupełności odpowiedzieć na to pytanie, ale chciałabym bliżej z Panią o tem pomówić. Adres w Administracji „Bluszczu”. H. S. — *Radziejów*.

Czy kupować na raty?

Czy kupować na raty? a raczej czy zaciągać długi? Boć kupowanie na raty nie jest niczem innym tylko zaciągnięciem długu.

Odpowiedź może być tylko jedna: „Stanowczo nie”.

Są wypadki, w których niema innego wyjścia, ale to tylko w wyjątkowych powinno być stosowane okolicznościach, kiedy zakup jest niezbędny, (naprz.

węgiel, kartofle na zimę, ciepłe ubranie). Natomiast powinniśmy się stanowczo wystrzegać kupowania na raty tego, co jest tylko pożądane, ale bez czego moglibyśmy się obyć w ostateczności.

Pomijając tę okoliczność, że zazwyczaj za gotówkę kupujemy taniej i lepiej, kupowanie na raty ma tę niebezpieczną stronę, że powoli wplątuje nas w sieć długów i zobowiązań i zmusza do dalszych i ciągłych zakupów na raty, bo zmniejszony nasz dochód miesięczny nie może pokryć bieżących wydatków. Każdej rozpoczynającej samodzielne życie gospodarcze jednostce czy młodemu małżeństwu dałabym na drogę życia zbawienne przykazanie:

„Nie kupuj nigdy na raty”.

Mi—mo.

Oszczędne, szybkie pranie.

Mam łazienkę, gaz i elektryczność; ponieważ prawie wszystkie Pani mają powyższe urządzenia do dyspozycji, mogę podać sposób skróconego prania tak, że gdy dzieci wracają ze szkoły, a pan domu z biura, już Pani czeka przebrana, a bielizna wisi na strychu.

Potrzebne są: dwa kubelki węgla, $\frac{1}{2}$ klg. mydła $\frac{1}{4}$ klg. proszku, $\frac{1}{4}$ klg. sody, 10 dk. krochmalu i farbka. Bielizny 50 — 60 sztuk (większych), lub 70 — 80 (mniejszych).

(Nadmieniam, że przezorna gospodyni przygotowuje w przeddzień bigos lub gołąbki, które tylko odgrzeje w dniu prania, a na deser da jabłka, lub inne owoce, by przy praniu nie troszczyć się za wiele o wikt).

W przeddzień wieczorem w kuchni powinny już czekać: balja i mała wanienska lub szaffliczek, jak również bielizna zliczona, zapisana i posortowana. W baniaku czystym na blasze woda przygotowana.

O 6 rano, w dniu prania, rozpala się, aby woda się grzała, a w wannie, w ciepłej wodzie (dodać sody) namoczyć należy bieliznę. (Przez $1\frac{1}{2}$ godz. można sprzątać, ślać łóżka, wyprawić dzieci do szkoły i t. d.).

Od $8\frac{1}{2}$ przeprać dobrze tę bieliznę w wannie i na stole w kuchni ułożyć. Pani namydła, służąca przepiera w balji, w gorącej wodzie (z sodą), mydląc, gdy potrzeba. Do gorącej wody w baniaku dodać proszku, aby woda była mleczna i włożyć przepraną bieliznę. Od zakipienia ma się gotować pół godziny. Przez ten czas drugą część bielizny przeprać (kolory i ścierki również). Po gotowaniu na balji, doskonale się przepiera w rękach w gorącej wodzie, do przygotowanej gorącej wody w wannie kładzie się do namoczenia, aż do końca przepierania z gotowania. W tej samej wodzie, po wyjęciu bielizny, gotuje się ścierki. Dwa razy płócze się w wannie, zawsze w gorącej wodzie. Potem w kuchni krochmali się i farbkuje. Wieszając o $12\frac{1}{2}$. Służąca balję, wannę i baniak powinna wyszorować i wynieść. Obiad o 1.30. Pani jest przebrana i oczekuje domowników.

Jak się paniom podoba ten rodzaj prania?

A. M. — Kraków.